

BIBLIOTECZKA
D Z I E C I N N A

PRZEZ

PANA KAMPE.

Zawieraiąca

Rozmowy, Powieści, Wyiątki historyczne, Gry towarzyskie uczące i bawiące, małe Drammy, Podróże, rozmaite szczegóły względem Historyi naturalney, Astronomii, Geografii, Kunsztów, Anekdot o wielu sławnych ludziach, i t. p.

Nowe tańsze wydanie.

TOM III.

w WROCŁAWIU
nakładem Wilhelma Bogumiła Korna.
1816.

Przyjacielowi Jankowi z okazji zdania egzaminu magisterskiego z wynikiem b. dobrym (5) oraz z okazji Imienin ofiarują „Bibliotekę dziecinną"

Magda i Wojtek

W-wa.



Przedmowa
Tłomacza Francuzkiego.

Dzieło to iest dalszym ciągiem wydanego niedawno przez tegoż autora pod tytułem Biblioteczka dziecinna. Iest w podobnym rodzaiu; ale większa część kawałków ią składaiących iest bardziey poważna, a przeto lepiey skutkuiąca, gdy położona w następstwie po tamtych. Prócz wyboru naylepszego, i sposobu miłego

iakim Pan Kampe przedstawia młodzieży pożyteczne uwagi, znayduie się w tym dziełku wiele przedmiotów nowych między książkami francuzkiemi do wychowania służącemi, iak naprzykład ten który kończy drugi tomik biblioteczki dziecinney, pod tytułem Akademia Umieiętności. Te gry tak proste a dowcipne, chciwie bywaią chwytane przez dzieci, byleby te miały dowcip, ciekawość i chęć oświecania się, są przytém bardzo zdolne zdobić ich rozum. Kilka iest podobnych grów w Biblioteczce Młodziańskiey. Znayduie się tam także kilka małych Dram-

mów wcale do poięcia młodzieży, a których myśl równie iest szczęśliwa iak wykonanie łatwe; nakoniec wiele wyiątków z historyi dawney i nowey, zdolnych podnośic duszę wychowańców i kształcić ich serce. Polecamy szczególniey matkom anekdotę: Laurenty i Eleonora; niech daią czytać swym corkom tę tkliwą powieść, a której ton iest patriarchalny: tam nauczą się rozróżnić prawdziwą czułość, która prowadzi do pełnienia wszystkich obowiązków swego stanu, od owey przysady szkodliwey co od niego oddala, a która zasługuie raczey na to, aby ią wyszydzić pod imie-

mieniem sierdoty niż ozdobić nazwiskiem czułości; przesady do ktòrey romanse i większa część Książek francuzkich prowadzi młodzież, zbyt iuż do tego usposobioną swoim naturalnym składem i pierwotnym wychowaniem.

Biblioteczka Młodziańska.

Miłość synowska i dobroczynność.

Młody Robert czekał ze swoią łodką, w porcie Marsylskim, pòki kto nie naymie go na przeiażdżkę.

Nieznaiomy iakiś wszedł tam, ale natychmiast chciał się oddalić rzekłszy do Roberta: ponieważ tutay nie ma przewoźnika, tedy trzeba iść gdzie indziey.

— Ta łodka do mnie należy, odpowie Robert, ieżeli Panu się podoba usiąść, to iestem na iego rozkazy; chcesz-li Pan wyiść z portu ?

Nie, odpowie, nieznaiomy, nie mamy więcey nad godzinę; i chciałem tylko przeiechać się po porcie dla użycia świeżego powietrza. Ale Wacpan nie zdaiesz mi się bydź przewoźnikiem, znać to z iego mowy.

Robert. Nie panie, nie iest to moim stanem, i iedynie w niedzielę naymuię się dla zarobienia cokolwiek.

Nieznaiomy. Fi! iakież łakomstwo brzydkie w tym wieku, nigdybym Wacpana oto nie posądził.

Robert. Ah! gdybyś Pan wiedział dla czego z taką chęcią pracuię na zarobek!

Nie-

Nieznaiomy. Może Wacpana niesłusznie posądzam, ale dla czegoż się iaśniey nie tłomaczyłeś. . . . No, przeiedźmy się; przez ten czas opowiesz mi Wacpan swoią historyą. . . . Iakież są Wacpana dolegliwości? . . . Przygotowałeś mnie do wzięcia ich w podział.

Robert. Iednę mam tylko, a ta iest że oyciec móy iest w niewoli, a ia go wyzwolić nie mogę!

Nieznaiomy. Oyciec Wacpana w niewoli! A to iakim sposòbem.

Robert. Mòy oyciec będąc tutay Ajentem handlowym zgromadził iaki kolwiek maiąteczek i użył go na skupienie towarów, z ktòremi udał się sam na okręcie do Smyrny,

Ale

Ale w drodze tenże napadniony od zboyców morskich, został poymany i zaprowadzony do Tetuan w krolestwie Fez na brzegach Afryki. Oyciec mòy poszedł w niewolą z całym ekwipażem. Żądaią dwa tysiące talarów za iego okup; ale dobry Boże! zkąd my tyle pieniędzy weźmiemy?

Tym czasem moia matka i siostry pracuią dzień i noc. Ia podobnie czynię u mego maystra jubilera, a prócz tego korzystam nawet ze świąt i niedziel.

Zrazu chciałem udadź się sam w tę drogę, i zostać w więzach na mieyscu mego oyca. Ale moia matka dowiedziawszy się o tém, nie wiem iakim sposobem, upewniła mnie, że mòy zamiar był niewykonalny; i wymògła na wszystkich ka-

kapitanach okrętowych, aby mnie nieprzyimowali, gdy będą płynąć w tamte strony.

Nieznaiomy. Miewacie-li wiadomości od oyca? Czy wiecie kto iest panem iego w Tetuan i iak się z nim obchodzi?

Robert. Pan iego iest dozorcą ogrodów Deia; obchodzi się z nim łagodnie, i prace których po nim wymaga, nie są nad iego siły; ale my nie iesteśmy przy nim, aby go pocieszyć, aby ulżyć iego cierpień; oddalony iest od nas, od żony i troyga dzieci, które tak kochał.

Nieznaiomy. A iakież imię nosi Wacpana oyciec w Tetuan?

Robert. Nie odmienił imienia, zowie się Robert podobnie iak tutay.

Nie-

Nieznaiomy. Robert, Robert, u dozorcy ogrodów Deia?

Robert. Tak Panie.

Nieznaiomy. Los Wacpana mnie dotyka. Śmiem Wacpana upewnić, że się ten zmieni na lepsze, bo uczucia Wacpana uczciwe godne tego. Miey nadzieię w Bogu.

Potém nieznaiomy został przez resztę czasu w nayglębszym milczeniu.

Za nadeyściem nocy kazał się przybić do lądu; a wychodząc wcisnął Robertowi w rękę worek z pieniędzmi i oddalił się szybko dla uniknienia podziękowania.

W worku było trzydzieści dwa dukaty złotem i dziewięć talarów w śrebrze. O iakże Robert był rozrzewniony, tak nadzwyczayną wspaniałością! Nazaiutrz obiegł

obiegł całe miasto szukaiąc swego dobroczyńcy dla podziękowania mu, ale nadaremnie.

Familia ta pracowała nieustannie dla uzbierania kwoty potrzebney, gdyby można.

Raz gdy się zabierali do skromnego posilku uyrzeli wchodzącego oyca porządnie ubranego.

Ah! moia żono! moie dzieci! zawołał rzucaiąc się im na szyię, iak mogliście postawić się w stanie uwolnić mnie?

Patrzcie iak mnie oporządziliście! a te sto dukatów które mi wyliczono na wsiadaniu na okręt, gdzie wszystkie wydatki były iuż wprzódy wypłacone. Przebóg powiedzcie mi, iak podobna wam było tyle

tyle zarobić przy takim ubostwie w iakim was widzę?

Powoli matka przyszła do siebie; uściskawszy raz ieszcze swego męża pokazała mu syna:

Oto twòy, rzekła wybawca. Potrzeba nam było dwa tysiące talarów na uwolnienie siebie, mieliśmy iuż prawie połowę tey kwoty; ale większa część iey była owocem pracy i miłości ku tobie twego syna.

Dobre to dziecię znalazło zapewne przyiaciòł co tknięci iego boleścią, pożyczyli mu potrzebney summy, do wykupna ciebie. Iemu zapewne winniśmy naszą szczęśliwość, chciał nam uczynić niespodziewaną pociechę. Patrz iakie na nim skutki czyni radość: ale ratuymy go.

Wszyscy

Wszyscy poskoczyli do młodego Roberta. Z trudnością przyszło wrocić mu zmysły. Wzniòsł omdlałe oczy na oyca, ale nie mógł mòwić.

Oyciec został z kolei przeięty naydotkliwiey; wpadł nagle w myśli rozmaite, potém obrociwszy się do syna rzekł z pomięszaniem:

Nieszczęsny co ty uczyniłeś? Iak mogłeś trzymać w utaieniu przed matką twoią postępek twòy, gdyby ten był uczciwy? Iakim sposòbem można w twoim wieku tyle zarobić, bez dopuszczenia się iakiego występku? Drżę na myśl samą względem tego, ale wyznay bez ukrycia, a umrzey mi, ieżeliś przestał bydź poczciwym.

Uspo-

Uspokòy się mòy oycze, rzekł Robert wstaiąc z trudnością; przyim uściskanie twego syna; nie stał się on bynaymniey niegodnym ciebie.

Nie mnie samemu, ani też nam wszystkim winieneś mòy oycze twoie uwolnienie. Wiem komu za to dzięki składać mamy. Przypomniey sobie matko owego nieznaiomego, co mi dał był worek dla ciebie. Tyle mi zadawał pytań względem mego oyca! Będę go szukał, niech gdzie chce będzie, znaydę go; musi on kosztować rozkoszy widzenia swego dzieła; musi dzielić naszą szczęśliwość; musi ronić łzy wraz z nami.

Młody Robert opowiedział swoie wydarzenie oycu, a ten był tém naymocniey tknięty.

Gdy

Gdy oyciec odzyskał spokoyność, interessa iego się zaczęły poprawiać. W dwoch latach dorobił się dość znacznego maiątku; postanowił dzieci i uszczęśliwił, dzieląc z niemi los pomyślny. Iedynie brakowało po ich szczęśliwości, aby mogli znaleść dobroczyńcę swego, którego Robert starannie szukał.

Nakoniec spotkał go iedney niedzieli zrana, przechadzaiącego się samotnie po porcie. Ah! mòy aniele opiekunny! te tylko słowa mògł wyrzec i padł omdlały u nòg nieznaiomego.

Nieznaiomy pospieszył mu na ratunek, a dawszy zażyć wòdki mocney, przywròcił do zmysłów. Potém pytał o przyczynę tego stanu, z ktòrego go wydobył.

Mło-

Młody Robert. Ah! Panie możesz-że mnie pytać o to? Zapomniałeśże to Roberta i iego familią? ktoraś tak uszczęśliwił wracaiąc iey oyca!

Nieznaiomy. Mylisz się przyiacielu; nie znam go wcale, ani Wacpan znać mnie nie możesz, bo ia iestem obcy w Marsylii, i dopiero kilka dni iestem w tym mieście.

Młody Robert. Bydź to może, ale sobie Pan łatwo przypomnież, że tu byłeś przed dwoma laty, żeś użył przeiażdżki po porcie, i raczyłeś tak mocno do mego losu się interessować. Pamiętasz że mi rozliczne pytania czyniłeś, abyś był w stanie zostać moim dobrodzieiem, i uwolnić mego oyca. Możesz-że zapomnieć, że uszczęliwiłeś całą familią, któ-

ra

ra nie może żyć swobodnie, póki ci nie okaże swoiey wdzięczności?

Oh nie odmawiay proźbie moiey, chodź przyłączyć łzy twe rozżalenia do naszych z wdzięczności pochodzących. Chodź . . . .

Nieznaiomy. Powoli mòy przyiacielu; iużem mu powiedział, że się mylisz.

Młody Robert. Nie mylę się; twarz twoia zbyt iest mocno wyryta w sercu moim, abym mògł go nie poznać. Chodź zaklinam cię, chodź człowieku wspaniały!

To rzekłszy Robert, wziął go za rękę, chcąc niby uczynić mu gwałt łagodny: lud się zgromadził w koło nich.

W ten czas nieznaiomy przybieraiąc postać surowszą rzekł do Roberta: Mościpa-

ścipanie, ta scena zaczyna mnie trudzić: iakieś podobieństwo ludzi Wacpana; wróć do swey familii, i użyi spoczynku, którego zdaiesz się potrzebować.

Co za okrucieństwo! zawołał młody Robert. Toż więc nie iesteś tknięty widząc mnie u nóg twoich, gardzisz naszą wdzięcznością!

W tym nieznaiomy zgromadził całe swe siły i odwagę, dla oparcia się powabom tak tkliwey rozkoszy do użycia którey był wzywany. Wydarł się gwałtem z rąk Roberta, zostawiwszy lud w uwielbieniu tak niesłychaney wspaniałości.

Młody Robert został na mieyscu bez przytomności; musiano go zanieść do domu, gdzie potok łez obfity, ulżył uciśnionemu sercu iego.

Dopiero po śmierci tego nieznaiomego dowiedziano się, że to był sławny Montesquieu.

Dzieła iego uczyniły go nieśmiertelnym, ale czyn ten nad same też dzieła wyższy.

Nałóg okropny.

Oyciec ieden, któremu nie zbywało ani na sposobach, ani na chęci dania dobrego wychowania swemu synowi, miał pociechę widzieć nadzieie swoie niszczaiące się aż do dwunastego roku tego dziecięcia. Było zdrowe, niewinne, wesołe; a wszyscy co go widzieli, winszowali oycu tak szczęśliwych nadziei. Ale nagle zrobiła się w tym dziecku odmiana naysmutnieysza.

Lica iego purpurowe z bladły; oczy tak dotąd żywe zapadły, wilgotne i obłąkane, a w koło nich widać było obwòd błękitnawy, znak niechybny słabego ciała.

Pròcz tego utraciło ochotę do nauki, stało się niedbałe we wszystkiem co czyniło, boiaźliwe tak że go wszystko łatwo trwożyło; utraciło przytem pamięć, tak że zapominało co wczoray czyniło.

Znaki te okropne wskazywały wyraźnie, że dziecię to poddało się nałogowi okropnemu i tak ochydnemu, że ludzie cnotliwi nie mogą ani go wymienić, ani słyszeć iego nazwiska bez trwogi. Nałòg ten zasadza się na dotykaniu nienależytym siebie samego; nad co podług świadectwa lekarzòw i doświadczenia nic nie

ma

ma zdolnieyszego zniszczyć zdrowie ciała i siły duszy.

Oyciec przestraszony odkryciem w w swym synu tego bezecnego nałogu, czynił wszystko co mògł, aby nakłonić go do wyznania i poprawy, z przyrzeczeniem przebaczenia za przeszłość; wszystko było daremne.

Raz, oyciec ktòry go śledził pilnie, zpotkał na uczynku.

Wezwał lekarzòw do roztrząśnienia stanu zdrowia swego syna. Postrzegli że nerwy były mocno osłabione, że soki całego ciała tak były wyniszczone, iż należało przewidywać naysmutnieysze skutki z tąd na całe życie, ieżeli toż nawet samo nie miało się skończyć przędko, co też sie i stało.

Poie-

Poiedynek.

Ieden officer Angielski wyzwany był na poiedynek przez officera Szkockiego mniemaiącego, że pierwszy obraził w mowie iego naròd: obydwa byli doświadczeni męstwem.

Gdy iuż byli na placu, Anglik pytał Szkota: wiesz-że Wacpan dobrze o co my się bić mamy?

Za mòy i moiey oyczyzny honor, odpowiedział Szkot.

Nie, przyiał pierwszy, bo ten z nas dwoch kto zostanie przy życiu zabiwszy drugiego, zarobi, na ten oto stryczek, (ktòrego też dobył z kieszeni:) nie iest bowiem Wacpanu tayno, że podobne prze-

przestępstwa tym sposobem karane bywaią podług praw narodowych.

Ta uwaga niespodziewanie uczyniona zastanowiła Szkota; podał przychylnie rękę Anglikowi niedobywszy szpady.

Pokazali obydwa, że mieli dość odwagi aby się wznieść nad przesądy, co iest nayistotnieyszym męstwem.

Znakomity przypadek wyięty z życia Admirała Angielskiego Jana Birona.

Młodzieńcy ktòrzy sobie może podchlebiacie, że wszystkie chwile życia waszego upłyną wsròd spokoyności i powodzenia; ktòrzy nie mieliście ieszcze sposòbności doświadczyć, iak iest pożyteczna wyrzec się wcześnie miętkiego życia, dla umo-

umocnienia ciała swego i duszy przeciw zmianom doli ludzkiey zwyczaynym; dla was to podaię tę historyą iednego młodzieńca, ktòrego ani rodowitość, ani bogactwa iego familii, nie mogły ochronić od nieszczęść, ktòrych samo wspomnienie dreścią przeymuie.

Jan Biron, admirał Angielski był drugim synem bogatego i znakomitego Lorda, który mu dał wychowanie wyborne, i stanowi iego przyzwoite.

W siedmnastym roku wsiadł na okręt stanowiący część eskadry z którą admirał Anson przed się wziął okrążyć. Okręt ten ieden z naystarszych, był tak obciążony żywnością dla całego ekwipażu, że nie mògł płynąć ròwnie szybko iak inne.

W okolicach cieśniny le Maire na południowym brzegu Ameryki, stracił inne okręty z oczu, i maszt ieden od gwałtownego wiatru; iednak kapitan usiłował przybydź do wyspy Sokor, spodziewaiąc się zastać tam resztę eskadry.

Wszyscy officerowie starali się go od tego odwròcić, bo było niebespieczeństwo widoczne bydź wyrzuconym na brzegi zachodnie Ameryki, ale oparł się wszystkim ich przełożeniom,

W krotce, ale iuż zbyt poźno, uznał błąd swòy i kazał wszystkiemi siłami oddalać się od brzegòw. Pròżne usiłowania! okręt utknął, a przez długi czas nie wiedziano co począć. Noc nadeszła, a pierwsze wstrząśnienie okrętu ułamało rudel.

Biron wzmiankuie, że w ten czas postrzegł na twarzach rozmaite wrażenia, iakie strach czyni. Iedni wcale utracili rozum. Ieden naprzykład z ludzi okrętowych udał się na pokład i tam swym kordelasem wywiiaiąc, ogłosił się Królem wyspy tey przy którey tak szybko oszalał; inni stali iakby skamieniali; mała bardzo liczba zachowała przytomność umysłu i zastanowienie.

Dokazano przecie, że okręt wszedł między dwie skały; umocowano go tam, a dwa inne maszry ścięto.

Za nadeyściem dnia, wsiadłszy na szalupy udano się na brzeg: ale kray był tak okropny iak morze. Wszędzie widzieli same skały naieżone, a nigdzie nic nie znaleźli do życia.

Od dwóch iuż dni nic nie iedli, cały ich zapas składał się z dwóch lub trzech funtów sucharów, miodu, i trochę selerów dzikich; nędzne śniadanie, dla stu czterdziestu ludzi zgłodniałych od dwóch dni.

Postrzegli zdaleka góry Kordelierskie, ale nie mogli wiedzieć, czy ony były na wyspie czy na lądzie stałym. Ani ziemia, ani morze które indziey zwykło żywić tyle nadbrzeżnych mięszkańców, nic im do życia tutay nie dostarczały.

Indyanie przypływaiący do nich, udzielali im nieco żywności, a prócz tego uratowano ich cokolwiek powoli z okrętu. Ale w tym ludzie zbuntowali się przeciw kapitanowi i niechcieli go słuchać, a opano-

nowawszy wszystkie żywności uratowane wsiedli na szalupę i odpłynęli.

Biron chciał ich zmusić do posłuszeństwa a przynaymniey nakłonić do zostawienia cokolwiek żywności; ale gdy wszystkie iego usiłowania były daremne, wolał pozostać z kilką wiernemi, choć w tak okropnym stanie, niż puszczać się z buntownikami tak okrutnemi. Poplynęli więc bez niego, a odtąd nigdy o nich więcey nie słyszał.

Tym czasem Biron upewnił się, że był na wyspie. Miał przy sobie około dwudziestu ludzi. Nazwano potém tę wyspę Wager, od imienia okrętu Bironowego, leży ona niedaleko brzegu zachodniego ziemi Magellańskiey.

Biron znalazł tam psa Indyiskiego, ktòry w krotce bardzo się przywiązał do swego Pana, i sprawiał mu wiele ukontentowania. Raz iego ludzie przełożyli mu, że trzeba było albo zieść tego psa, albo umrzeć z głodu. Biron użył wszelkich możnych sposòbòw dla ocalenia życia temu małemu stworzeniu ale nadaremnie; zabili go. Biron przyciśniony głodem, musiał przyiąć część w tym smutnym bankiecie. We trzy tygodnie potém znalazł w mieyscu gdzie zabito tę psinę, kawałek nogi i skory na poł zgniłey i miał się za szczęśliwego z tak nędznego posiłku.

Można sobie wystawić stan ich z następuiącego ieszcze szczegułu.

Ieden z nich imieniem Pips wziąwszy beczkę, przywiązał do niey z każdey

strony po kawałku drżewa, i użył iey zamiast łodzi do łapania po morzu ptaków dzikich. Łatwo sobie wystawić niebespieczeństwo i trudy podobnego polowania.

Kapitan chciał, gdyby można, udać się aż do wyspy Chiloe; ale przeprawa ta była długa i niebespieczna, a oni mieli tylko iednę łodź i czołenko. Ale na coż się nie odważy ten co ma wybor między niebespieczeństwem, a śmiercią pewną i okropną z głodu? Wsiedli przeto na łodź ale po dwòch dniach krążenia po morzu wzburzonym sposòbem straszliwym, przymuszeni byli wròcić na swoią wyspę Wager, nie mogąc okrążyć przylądku. W tym przepływie niebespiecznym i nużnym, utracili czołn i czterech ludzi.

W

W krotce po powrocie ich z tey obiażdżki przybyli do nich Indyanie z wyspy Chiloe, między ktòremi znaydował się ieden z ich krolików. Ofiarowali im Anglicy dadź wszystko co pozostało z okrętu, byleby ci Indyanie ich przewieźli przez te wybrzeża przez które tam przybyli. Wsiedli przeto z niemi, w liczbie trzynastu ludzi pozostałych.

Niepodobna wystawić sobie podròży niebespiecznieyszey i trudnieyszey. Dnia iednego gdy usiłowali przebydź ze swoią łodzią rafę nader mocną, tak byli pracą znużeni, że ieden padł omdlały, a inni musieli zaniechać przedarcia się przez rafę.

Zapuścili się potém w bagna na iedney wyspie, zapadali po za kolana szukaiąc

kaiąc iakiego pożywienia; sześciu tym czasem Indyian opanowawszy łodź odpłynęli, zostawiwszy kapitana Birona, i trzech iego towarzyszów w nayokropnieyszym opuszczeniu.

Wszystko co dotąd znieśli, niczém się im zdawało w porownaniu z tém co ich odtąd czekało. Ale gdy naymniey mieli nadziei, uyrzeli czołn napełniony Indyanami, ktòrym dali znak, aby się zbliżyli. Nakłonili tychże iż wzięli z sobą i postawili przebydź rafę.

Iednak nie mniey odtąd byli w smutnym stanie; bo okolice do ktòrych się dostali, były puste, czcze i bagniste.

Do trudòw podròży i męczarni głodu, naprzeciw ktòrym musieli ustawicznie walczyć, przyłączyły się ieszcze inne cierpie-

nia,

nia, ktòrych sam opis nabawia strachem ludzi zniewieściałych.

Biron i iego towarzysze od kilku dni nosili też same suknie a nawet koszule na sobie. Przeto też w kròtce doznali tey okropney męczarni od pewnego robactwa pochodzącey, zwykłego skutku nieochędostwa. Sam nawet kapitan okryty był nim.

Po kilku dniach nużney podròży dostali się nakoniec do drogi cokolwiek ubitey. Każdy miał co do niesienia. Kapitan niòsł pakę iednę i kawał śmierdzącego cielęcia morskiego. Ta droga przechodziła przez las gęsty, a tak bagnisty, że co krok trzeba było zapadać po pas.

Biron został w tyle za innemi, bo spadłszy z pnia w dòł głęboki omal co się

nie

nie zabił. Zostawił swòy ciężar dla tym prędszego dognania towarzyszòw, ale mocno był naganiony od kapitana, że opuścił cielę morskie; musiał przeto wracać się dwie mile, aby ie odzyskać.

Za powrotem gdy oddał swoie cielę towarzyszom, ci dla ukarania go odłączyli od siebie i nie dali mu ani kawałka. Wycięczony głodem i trudem usnął głęboko za nadeyściem nocy. Obudziwszy się nadedniem usłyszał w oddaleniu kilka głosòw, a potém uyrzał chatę. Chciał weyść do niey, ale odparty był kilką razami po twarzy.

Wpuszczono go atoli potém; a ponieważ dzicy nie mieli żadnego stałego mieszkania, wsiadł przeto z niemi na czołno. Następuiącey nocy wysiedli na ląd, ale w

kròtce

kròtce potém uciekli zostawiwszy Birona samego, wśròd okropney puszczy i podczas naytęższego deszczu.

Nazaiutrz przybyli po niego, i popłynęli z nim w mieysce, ktòre zdawało się zdatnym do połowu, iakoż w istocie znaleźli tam dość ryb muszlowatych. Ale iakkolwiek był Biron głodny, wolał ie zbierać niż ieść, a tak miał pełny kapelusz nim wsiedli znowu na czołn. W ten czas zaczął się żywić. Ale że rzucał skorupy w morze, Indyanie go pobili i samego chcieli wrzucić w wodę: pochodziło to zapewne z iakiego zabobonu tych dzikich.

Szczęśliwym przypadkiem, znalazł w kilka dni swoich towarzyszòw, tak byli wynędzniali, że nie mieli prawie postaci

lu-

ludzkiey. Ieden umarł z tych trudów nieznośnych; inny opuściwszy swoich udał się za Indyanami.

Po trzech dniach dostali się nakoniec do wyspy Chiloe, po wielu niebespieczeństwach utraty życia. Było to w czerwcu a zatem wśród zimy tego kraiu, a tak niedola ich była u kresu.

Przyięci byli iak naylepiey od Indyan, ubiegaiących się w dawaniu im pomocy. Tak byli wygłodniali, że cały dzień tylko iedli. Pan Biron pisze, że boiaźń głodu była tak w nim mocna, iż w kilka miesięcy poźniey nie mógł się odzwyczaić od sprzątania do kieszeni czym prędzey wszystkich żywności, które miał pod ręką, choć iuż w ten czas nie był w niedostatku.

Zbyt

Zbyt długo byłoby wyliczać ich dalsze przypadki. Przestanę na oznaymnieniu że przenosząc się z iedney osady Hiszpańskiey do drugiey, znaleźli nakoniec sposobność dostania się do Europy. Przybyli do Londynu na początku roku 1746.

Historya iednego gracza.

Pułkownik ieden Angielski lubił dawać dobre rady swym officerom. Nadewszystko starał się odwracać ich od gry, i opowiadał im własne swe przypadki, dla dowiedzenia, że cokolwiek odwagi wystarcza do pokonania tey niebaczney namiętności.

Podczas iedney woyny za panowania królowy Anny, służyłem, mówił im, w randze

randze chorążego w woysku posłanym do Hiszpanii. Namiętność gry tak mnie opanowała, że wszystko co tylko mi przeszkadzało do iey zaspokoienia, było mi nieznośne.

Ledwie mogłem oderwać się od niey na kilka godzin, dla spoczynku; a gdy spałem nawet, śniły mi się stosy kart i kubki do kości.

Zapominałem godzin obiadowych, a gdy usiadłem do stołu, w ten czas połykałem wielkie kawały nieżuiąc bynaymniey, iakby maiąc ten czas za stracony.

Nic nie miało dla mnie powabu prócz kart i kości. Byłem nieczuły na naypięknieyszy dzień wiośniany, na nayrozkosznieyszy wieczor letni; na widoki wieyskie naymalownieysze, słowem na to wszystko

co

co tylko przyrodzenie stawia tak pięknego i wspaniałego: nawet miłość i powaby przyiaźni nie miały dla mnie żadney przyiemności. Ktokolwiek nie grał zemną choćby był moim rodzony moycem, nudził mnie swoią przytomnością.

Niekiedy grywałem z takim szczęściem, że często posypawszy po ziemi wygrane pieniądze, tarzałem się po nich, aby możono mówić w właściwym znaczeniu: T a r z a s i ę w z ł o c i e.

Raz byłem wysłany na rekrutowanie; ale zdałem to na iednego unterofficiera, abym sam mógł poddać się ulubioney moiey namiętności.

Zgromadził móy podkomendry pułtorasta rekrutów, a ia przez ten czas przegrałem nie tylko wszystkie moie pieniądze,

dze,

dze, ale nawet i te co były na rekrutowanie mi powierzone.

Byłem w niezmiernym ambarasie. Udałem się do iednego kapitana, który mi okazywał zawsze wiele przyiaźni, i prosiłem go o pożyczenie mi dwudziestu dukatòw.

Iak to! zawołał, iabym miał dawać moie pieniądze, graczowi z powołania. Nie, Mościpanie, wybacz mi że tego nie uczynię.

W ten czas zastanowiłem się nad moim smutnym stanem. Bez pienędzy, bez nadziei dostania ich, bez przyiaciòł . . . . . mògłemże sprowadzić owych rekrutòw!

Niewymowy ambaras w ktòrym się pod òw czas znaydowałem, był powodem do zastanowienia się nad tym co mnie do gry

gry mogło pociągnąć; i uznałem że prożnowanie. W ten czas postanowiłem zacząć sposòb życia, ktòryby mi nie zostawił czasu do nudòw. Zaięty tą myślą, przypomniałem sobie, że urząd adjutanta wakował w naszym reymencie; postanowiłem starać się o niego w nadziei, że mi ten do wiele zatrudnienia; ale wprzody trzeba było dostawić rekrutòw do reymentu, a ia nie miałem do tego sposòbu.

W tak smutnym będąc stanie, uyrzałem wchodzącego do mnie, owego kapitana, który mi tak gracko odmòwił pieniędzy. Przyiąłem go bardzo ozięble, ale nie zdawał się tego bynaymniey zważać.

Pytał mnie, co myślałem czynić, do wydobycia się z ambarasu; opowiedziałem mu w kilku słowach moie dalsze widoki, gdyby

gdyby tylko byłem w stanie sprowadzić do reymentu rekrutòw.

W ten czas uściskał mnie z serdecznością wcale niespodziewaną, przydaiąc: Mòy przyiacielu, odmòwiłem ci dzisiay zrana sposòbem ktòry cię musiał zasmucić, a uczyniłem to iedynie, aby się nakłonić do zastanowienia się nad okropnemi skutkami namiętności grania: Widzę z radością niewymowną, że otrzymałem cel mòy. Trway w twoim dobrym postanowieniu. Wierzay mi, pròżnowanie i gra są trucizną młodzieży. Odtąd mòy kredyt, moie rady, mòy maiątek wszystko iest na twoie usługi.

Na, przydał, oto masz mòy worek, weź zeń ile ci potrzeba na sprowadzenie twoich rekrutòw.

W ten czas widziałem dopiero, iak mylnie tłomaczyłem zrazu postępowanie iego względem mnie; uściskałem go nayczuley, pospieszyłem się sprowadzić rekrutòw, a potém odezwałem się o szarże adjutanta i otrzymałem ią.

Od tego czasu poświęciłem się całkowicie zatrudnieniem mego urzędu, a nie tykaiąc więcey kart i kości, zapomniałem ich w kròtce.

Tak to, moi młodzi przyiaciele, przydał opowiadaiący pułkownik, łatwo iest odwyknąć od każdey namiętności, gdy się tego szczerze pragnie; a naylepszy sposòb iest unikać pròżnowania.

Osobliwa przygoda młodego iednego maytka.

Wypłynął raz z Hamburga okręt naładowany wełną, a tak mocno, że musiano przywięzywać wygórowane nad pomostami paki.

Wiatr był dobry do opuszczania się na doł Elbą; ale ledwie okręt wyszedł na pełne morze, wszczęła się nawalnica gwałtowna, całym miotaiąca okrętem. Ten rozpadł się tak znacznie, że nie możono nastarczyć pompować, i statek zaczął tonąć.

W tey chwili młody ieden maytek, miał tyle przytomności umysłu, że skoczywszy na pakę wełny, odciął powrozy, które ią trzymały. Okręt zatonął, a mło-

dy

dy maytek osiadł iak na koniu na pace wełny wśród wzburzonego morza.

Wiatr wiał od lądu, nie zostawała przeto nieszczęśliwemu żadna nadzieia wyratowania się, bo morze niosło go coraz daley na środek.

Strawił dwa dni i dwie nocy w tey niebespieczney przeprawie, a głód dokuczał mu potężnie. Wydłubał dziurę w pace wełny i kładł niekiedy do ust po kawałku wysysaiąc z niey tłustość. Iakkolwiek obrzydliwy i niedostateczny był ten pokarm, iednak zmnieyszał cokolwiek przynaymniey, głod iego doskwierny.

Trzecia noc minęła, a biedny miał iuż paść ofiarą śmierci okrutney, gdy uyrzał zdaleka okręt prosto nań płynący, z niewymowną radością.

W.

W istocie skoro postrzeżono go z okrętu, wysłano szalupę. Zabrano go umieraiącego iuż prawie z głodu i utrudzenia kapitan użył przyzwoitey ostrożności, kazał mu dać trochę suchara rozpuszczonego w winie, a potém położyć go w łożko. Gdy się obudzil dano mu trochę pokarmu i znowu spać dopuszczono; a taką przemianą snu i posiłku, młody maytek przyszedł do siebie bardzo prędko.

Wrocił do Hamburga zupełnie zdrowy, a w krótce wypłynął w inną podróż.

Diogenes i młody Kryton.

Był w Koryncie nieiaki Diogenes, człowiek prawdziwie ciekawy.

Pro-

Prowadził życie bardzo skromne, naganiaiąc wszystko, obrażaiąc przeto często przystoyność, czynił prócz tego wiele dobrego, a niewyrządzał nic złego nikomu.

Raz spotkał Krytona, młodzieńca którego lubił dla tego, że był dobry i bez wad.

Gdzie idziesz Krytonie, pytal Diogenes, tak wystroiony?

Kryton. Do Kliniasa; daie dziś balik dla przyiaciół, mnie także zaprosił.

Diogenes. Tak, Klinias może dawać bale, iest bogaty i lubi zbytek. Ale wierz mi nie chodź do niego.

Kryton. Dla czegoż to móy kochany Diogenesie?

Diogenes. Bo staniesz się równie występny iak Klinias.

 Kryton.

Krytnn. Iak to, alboż nie wolno mi niekiedy pozwolić sobie uciechy?

Diogenes. I owszem chciałbym, abyś zawsze się iey poddawał ale nie tém sposobem; prawdziwe zabawy są te tylko, które za sobą nie ciągną żalu. Klinias i iego towarzystwo iest dla ciebie niebespieczne.

Kryton. Bądź spokoyny; ia tylko trochę chcę się poddać uciesze, ale wcale nie dam się do złego prowadzić.

Diogenes. Ale to nie iest w twoiey mocy, ieżeli nie będziesz unikał okazyi. Występek ma początek tak wabny, a ty prócz tego iestés tak młody, że niepodobna ci uniknąć namowom szkodliwym. Uczyń to dla mnie, wroć do twoich rodziców.

Kryton. Nie mogę, dałem słowo.

Diogenes. Źle uczyniłeś, ale w tym przypadku ieszcze gorzey uczynisz, gdy ie dotrymasz.

Młodzieniec czynił ieszcze kilka zarzutów; ale Diogenes, który był silny, wziąwszy go za ramię odprowadził bez ceremonii do domu rodzicielskiego.

Będziesz, mówił, miał przyczynę mnie nienawidzić, ieżeli iutro rano nie przekonam cię, iż słusznie tak dziś z tobą postępuię. Dziś wieczor czytay sobie co dobrego, a iutro rano będę u ciebie.

Nazaiutrz zrana Diogenes udał się do swego młodego przyiaciela, iak mu był przyrzekł.

Po zwykłym u Greków powitaniu,

które było życzyć sobie wiele radości, rzekł do Krytona.

Sprawiedliwa iest, abym się usprawiedliwił przed Kliniasem i iego towarzystwem; chodź nawidzimy ich.

Kryton. Bardzo chętnie. Byłbym cię sam o to prosił, gdybyś mi nie był o tém namienił: dla tego ubrałem się tak wcześnie. Spodziewam się że im powiesz, iż mi byłeś przeszkodą do dotrymania słowa?

Diogenes. A iakże, powiem, a do tego przydam ieszcze i co więcey. Ale chodźmy wprzody na przechadzkę, aby użyć tego ślicznego poranku.

Kryton. Czy nie lepiey byłoby poyść do nich natychmiast? Poźniey, może ich niezastaniemy.

Dioge-

Diogenes. Nie bòy się. Znam ia życie tych Ich Mościòw. Słònce dobrze się wzniesie, a oni nie pomyślą ieszcze o wstawaniu; dziś zapewne zechcą nadgrodzić sobie za noc ostatnią. Wierz mi, będziemy tam na czas, gdy poydziemy w południe.

Diogenes zaprowadził młodzieńca daleko od miasta, pomiędzy piękne gaie i kwieciste łąki, gdzie przyrodzenie błyszczało w całey swey wiośnianey ozdobie. Kryton ieszcze miał cokolwiek humorku, z tąd że Diogenes nie dopuścił mu wczoray się bawić.

Prawda że kochał i poważał tego filozofa, ktòry go wiele rzeczy nauczył; ale też lubił tańcować i wychylać kieliszki w zgromadzeniu, do czego wczoraysza sposobność

sobność była arcy-piękna. Mało więc mówił przez całą drogę.

Ale Diogenes uważaiąc że twarz iego się wypogadzała, rzekł: nie czuiesz-że mòy przyiacielu, że piękność tych mieysc rozpędza chmury twey duszy; że ta wonia nas otaczaiąca idzie do serca twego, i orzeźwia wszystkie twe członki.

Coż za wdzięk iakiś czarodzieyski zawiera się w przyrodzeniu, tak że sam iego widok ukaia małe namiętności? Ia przynaymniey czuię cały iego wpływ dobroczynny. Wczoray byłem smutny, bo ieden z moich nayulubieńszych przyiaciòł chciał uczynić rzecz, ktòra mi się nie podobała; ale ta przechadzka, i te mieysca rozkoszne wrociły całą mey duszy pogodę.

Kryton.

Kryton. Rozumiem cię, Diogenesie; nie zewszystkiem się mylisz, ia byłem tylko wzruszony.

Diogenes. A dla czego? mòy przyiacielu?

Kryton. Dla tego że nie mogę zgadnąć przyczyny twoiey surowości.

Diogenes. W krotce będziesz ią wiedział.

Nie prawdaż że w tey chwili czuiesz twoie ciało rzeźwieysze, twą duszę pogodnieyszą i wyższą, twoie namiętności spokoynieysze, słowem cały wpływ tego dobroczynnego przyrodzenia, ktòre nas otacza? Czuiesz przytem że te uciechy nie są przemiiaiące, ale są korzyścią stałą podsilaiącą duszę i zdrowie ciała; co iak ci wiadomo iest całym szczęściem człowieka,

po-

podobnie iak usiłowania, które się czyni dla nabycia tego szczęścia są naywyższą mądrością.

Kryton. Prawdę mowisz Diogenesie, ale dla czegoż myślisz, że nie iestem przekonany o tych prawdach?

Diogenes. Kiedy iesteś, toś powinien wiedzieć że tylko niebaczni mogą się pozbawiać tych korzyści.

Kryton. Uznaię to.

Diogenes. No, to uznaiesz i to, że Klinias i iego towarzysze, spiący dotąd w naylepsze, są owemi głupcami o których mowię.

Kryton. Ey iakże możesz wiedzieć, że nie wstali iuż podobnie iak i my?

Diogenes. Bo nim do ciebie przyszedłem pytałem się u nich, a powiedziano

no mi, że dopiero nadedniem poszli do łożek. Prócz tego to iest ich zwyczay, a przyrodzenie nigdy nie ustępuie z praw swoich. Tak zbudowało nasze ciała, że potrzebuiemy spoczynku, a przytém chciało, abyśmy tego spoczynku używali w nocy. Iest przeto konieczna, że kto ztrwonił czas przeznaczony na spoczynek, ten nie może użyć dnia przyiemnie.

Kryton. Ale wino, taniec, muzyka są także przyiemnościami, danemi nam od tego, co wszystko stworzył.

Diogenes. Prawda, ale trzeba rozróżnić sposób użycia tych przyiemności. Iedne są proste i tyle dobroczynne ile niewinne: upaiay się móy przyiacielu temi uciechami, ieżeli możesz; tym się lepszym

lepszym stawać będziesz, im więcey będziesz poddawał się tym wrażeniom dobroczynnym; ale gdy tylko krok przestąpisz za te granicę tak trudną do zachowania w tych uciechach zmysłowych, iesteś mniey lub więcey nieszczęśliwy i występny. Nie zaprzesz tego względem wina, ktòrego skutki smutne codziennie widzisz; co do tańca, niechcesz abym go kładł w rzędzie szkodliwych uciech, iednak ia nie mogę inaczey myśleć, widząc iakim sposòbem ta bywa dziś używana.

Taniec taki, iakie dziś są wykonywane, niszczy nasze ciała, ròwnie iak i nadmierne użycie wina, a nawet niekiedy nawet nagley. Wszystkie te poruszenia są tak gwałtowne, zabawa ta bywa tak przedłużona, czas na nią użyty tak źle wy-

wybrany, że nie wiem prawdziwie co z tego dwoyga taniec lub wino iest szkodliwsze zdrowiu. Coż dopiero musi z tego wynikać, gdy oboie będzie razem połączone!

Kryton. Ale mòy Diogenesie, czyż nie można użyć uciech wszelkich miernością, tak aby nie szkodziły? Nie można-li zachować środka?

Diogenes. Tak, ale iak można znaleść ten środek, gdy się iest w takim usposobieniu, że ani twòy umysł, ani twa wola nie są w twoim władaniu? gdy pokusy powabne obsiadaią twe zmysły, i gdy twoie zasady są przedmiotem szydzeń fałszywych pięknych dowcipkòw zgromadzenia rozhulanego?

Iedyny

Iedyny sposób nie chybić tego śrzodka, byłby ten, aby pić i tańcować samotnie; ale ponieważ pierwsze byłoby smutne, a drugie śmieszne, powinnością przeto naszą iest nie poddawać się tym uciechom inaczey, iak w zgromadzeniach ludzi rozsądnych. Tu dopiero iesteśmy w punkcie naybardziey nas interessuiącym, bo między szaleńcami nadużywaiącymi tych uciech, Klinias i iego przyiaciele, trzymaią pierwsze mieysce. Z niemi, używanie wina wyradza się w zbytek; u nich taniec iest rozpustą; każde ich zgromadzenie iest hulayką; przeto też skutki z tąd wynikaiące są daleko bardziey uderzaiące niż indziey.

W istocie, w iakim stanie mniemasz znayduią się oni dzisiay? Wszyscy będą przez kilka dni mniey lub bardziey słabi, podług

podług mocy lub słabości ich temperamentu. Ani ieden z nich nie może mieć przez ten czas, siły ani chęci uczynić co dobrego.

Otoż Krytonie, takie iest zgromadzenie, od którego się oddaliłem wczoray; a iednak nie okazałem ci niebespieczeństwa tylko z iedney strony.

Kryton. Nie podobna mi wierzyć, aby Klinias i iego przyiaciele, którzy wszyscy zdaią się bydź dobrze wychowani, mògli postępować sposòbem tak przeciwnym rozumowi.

Diogenes. To pewna iż dziwną iest rzeczą, że ludzie dobrego tonu, mogą w istocie tak nadużywać uciech życia.

Ale kto zna świat, ten widzi, że na nim wszystko dzieie się podobnie; a znaiąc

iąc Koryntyan tak, iak ia ich znam, można sądzić o Kliniaszu i iego przyiaciołach tym sposòbem, nie obrażaiąc prawdy. Ale nie wymagam, abyś mi w tey mierze wierzył na moie słowo? Twoie powątpiewania mogą się obiaśnić oczywiście. Chodź móy przyiacielu, powrocimy do miasta; może też nasze spiochy iuż powstawali.

Kryton. Tak, Diogenesie, spieszmy się, chcę się przekonać, czy w istocie Klinias i iego przyiaciele postąpili sobie tym iak mowisz sposòbem.

Diogenes. Zobaczysz w kròtce, nie potrzeba nam się tak spieszyć.

Młodzieniec uspokoił się, a tak powrocili powoli inną drogą. Diogenes po drodze dziękował mu za uwagę, z iaką go słuchał, a ten przywiązał się do niego z całą

całą tkliwością wdzięcznego syna, który zna ile rady oycowskie są pożyteczne.

Niedaleko bram miasta spotkali powòz odkryty, napełniony licznym towarzystwem, ktòre iechało śpiewaiąc i wydaiąc okrzyki radośne na wieś.

W tey chwili wypadło z powozu dziecię, ktòre matka niebaczna mniey strzegła.

Stòy, stòy, krzyknął Kryton głosem mocnym, a sam rzucił się dla podniesienia dziecięcia; ale koło nagle pochwyciwszy go za płaszcz, obaliło nim Diogenes mògł mu iaką dadź pomoc.

Diogenes przestraszony, pospieszył ku niemu, pytaiąc czy sobie co złego nie uczynił, ale widząc go podnoszącego się letko i podaiącego z tryumfem dziecię matce,

matce, przyimuiącey go radośnie, przybrał twarz pełną rozkoszy i rzucił na swego ucznia oko ukontentowania.

Oycze wszechmocny ludzi, zawołał, racz zachować mi tego młodzieńca, a pewny iestem że będzie iednym z nay-godnieyszych twych stworzeń.

Diogenes okrywał dziękczynieniem kry-tona, iak gdyby przysługę tą iemu same-mu uczynił.

Dla czegoż, rzekł Młodzieniec, tyle mi szczodrzysz podziękowań, czyż czyn mòy iest w czym osobliwy?

Diogenes. Nie, mòy przyiacielu; ty nic nie uczyniłeś nad powinność dobrego człowieka. Nic ci nie mam zalecić, iak tylko tę uwagę, ktòra powinna zawsze towarzyszyć uniesieniem serc naszych.

Kryton.

Kryton. Zbyt iesteś dobry Diogene-sie; to prawda żem się cokolwiek wysta-wił na niebespieczeństwo; ale możnaż było o tém myśleć w tey chwili. A pròcz tego nicby nie było tak bardzo złego, choćbym był sobie iaką małą szkodę uczynil? Życie tego dziecięcia było pra-wdziwie w niebespieczeństwie.

Weszli nakoniec do miasta, była to właśnie chwila, gdzie tysiące pospolstwa pożywały chléb zarobiony połdnionym po-tem czoła.

Udali się do Kliniasa, ale odźwierny powiedział im, że miał rozkaz odprawiać gości aż do południa, gdyż Pan był chory.

Też odpowiedź odebrali u trzech in-nych biesiadnikòw. Diogenes znany do-brze

brze w tych domach, wyciągnął na sługach niedyskretnych wyznanie, że Panowie ich poszedlszy do łożek rowno zedniem byli niewywczasowani. Dway z nich wezwali nawet lékarza, ktory iednemu dał na wymioty, a drugiemu kazał krew puścić.

Słyszysz-że, to pytał Diogenes swego przyiaciela. Trzeba przynaymniey iednego z nich widzieć, aby nam za wszystkich odpowiedział. Poydźmy do Xenofanta, co w tym wielkim mięszka domu. Ale aby się do niego dostać, muszę małego iednego użyć podstępu; znam go bowiem dobrze.

Xenofant nie był tak ostrożny iak inni biesiadnicy, bo Diogenes i Kryton byli iuż w iego przedpokoiu, nie spotkawszy żadnego służącego.

Nako-

Nakoniec pokazał się ieden, oznaymił gości i przyniosł tę niegrzeczną odpowiedź że nie było Pana w domu.

Moy przyiacielu, rzekł Diogenes wpatruiąc się mocno w służącego, ty nie mówisz prawdy; powiedz twemu Panu, że to Diogenes chce z nim mowić i przynosi mu dobre nowiny od iego bankiera Polikrata, że summa od niego żądana iest gotowa.

Służący poszedł do Pana, a w krótce otworzył im drzwi na oba skrzydła, ukłoniwszy się głęboko.

Przebaczcie, zawołał głośno Xenofant skoczywszy ku nim z kanapy, żem wam kazał z razu powiedzieć, iż mnie nie było w domu: wczoray podochociliśmy sobie

co-

cokolwiek u Kliniasa, a za to dziś tak iestem slaby, że niechciałem przez cały dzień nikogo widzieć; ale gdybym był wiedział że to wy. . . .

Day temu pokóy, odpowie Diogenes, bo i to, że ia tu od Polikrata przychodzę, nie iest prawdą; a zatem sobie odpłaciliśmy, a iedynie zamiar nasz stanowi o tém, kto skłamał, a kto tylko nie prawdę powiedział.

Xenofant. Osobliwy iesteś człowiek, Diogenesie, ty bierzesz zaraz rzeczy zbyt ściśle.

Diogenes. Nie, Xenofancie, ia ie biorę bardzo łagodnie; to nawet nie wymagam, abyś się uniewinnial. Przystąpmy do rzeczy: móy zamiar iest usprawiedliwić przed

przed tobą i twemi przyiaciołmi tego młodzieńca, że nie był wczoray na waszym bankiecie; ia go od tego wstrzymałem gwałtem, gdy już tam szedł prosto. Klinias nas nieprzyiął, a tak zechcesz wziąść na siebie uniewinnić go przed nim i innemi.

Xenofant. Ale iakże ty możesz móy Diogenesie wymawiać się, żeś użył gwałtu do wstrzymania kogo, aby nie szedł na wieczerzą do Klinasa? A potém, iakże ty rozumiesz on przyimie tę wymówkę?

Diogenes. Iak ią przyimie? Wielkie rzeczy! Przyimie ią iak mu się podoba. Ale aby ią przyiął tak, iak ia pragnę, powiedz mu odemnie, że on, ty, i wszyscy wasi godni ukochania towarzysze, ieste-

iesteście nayniebespiecznieysi łudziciele młodzieży, których rząd karcić powinien, ieżeli niechce uyrzeć w krótce powszechnego zepsucia obyczaiów.

Xenofant. Zapominasz Diogenesie, że iesteś w moim domu?

Diogenes. Ey iakże mogę zapomnieć, kiedy wszystko co widzę, przypomina mi o tém.

Xenofant. Diogenesie, zdaie się że sobie postanowiłeś mnie gniewać; ale przestaię na tém, że znayduię to śmiesznym, iż się mięszasz do tego co do ciebie nie należy. Bo rzeczywiście coż ci to szkodzi, iak my życie trawimy?

Diogenes. Bardzo dobry śzrodek obierasz, bo w istocie możnaż się gniewać w ten czas, gdy się błądzi. Ale pytasz mnie

mnie co mi wadzi wasz sposób życia? Zaiste nie dla was to on mnie dolega; Zbyt już zabrnęliście, abym was mógł nawrócić: pytay mnie raczey dla czego tak sprzyiam temu młodzieńcowi, który nie iest ani moim synem, ani krewnym? A odpowiedź moia taka będzie.

Wszyscy ludzie dobrzy są memi krewnemi, a wszystka młodzież nie zepsuta memi dziećmi. Co do was, działaycie sobie iak chcecie, kaźcie wasze ciała rownie iak dusze; niszczcie zdrowie; nadużywaycie sił waszych i maiątków. Ale gdy chcecie udzielać tego zepsucia innym, gdy uciągacie do waszych rozpust tych, co mogą bydź ieszcze ludźmi uczciwemi, iesteście za to odpowiedzialnemi kraiowi, mnie i wszystkim ludziom cnotliwym;

tliwym; a Diogenes będzie pierwszy wołał o karę na was przed urzędniki, ieżeli się nie poprawicie. Nie zapomniey powiedzieć tego Kliniasowi i iego pobratymcom.

Chodź móy kochany Krytonie, nie mamy w więcey czynić, nie możemy nawet zatrzymać się tutay dłużey. Bądź zdrów Xenofancie; popraw się ieżeli możesz, a nadewszystko nie zapomniey danego ci odemnie zlecenia. Tak odeszli od Xenofanta, który nie wiedział iak się miał znaleść.

Widzisz móy przyiacielu, rzekł Diogenes do Krytona, gdy byli na ulicy, żem cię nie łudził. Com ci mówił, widziałeś uiszczone; ale czego dowodów nie widziałeś, a czemu iednak wierzyć powinie-

neś, iest to: że ieżeli tam było kilku młodzieży twego wieku tedy ani ieden nie uszedł utraty swey niewinności, i sideł roskoszy z których długo nie będzie mógł się wydobydź. Dla tego to te posiedzenia nazwane od tych Ichmościów kołacykami rozkosznemi, są tak szkodliwe dla zdrowia i cnoty. Przebacz mi przeto, że tak niegrzecznym sposóbem cię przymusiłem do wstrzymania się od nich.

Nie, Diogenesie, nie mów nic o wymowkach, rzekł Kryton ściskaiąc mu rękę, ieżeli niechesz mnie zawstydzać. Owszem przebacz mi, żem cokolwiek okazał ci nieukontentowania; bo widzę teraz że byłem na bardzo niebespieczney drodze, maiąc one za drogę uciechy.

Ananiceris i Platon.

Ananiceris chwalił się swą zręcznością w ieżdżeniu na koniu i powożeniu połazdu.

Chciał raz okazać przed Platonem filozofem swoią zręczność i wywinął wozem kilka razy w koło placu obszerszego zawsze po iedneyże kolei.

Wszyscy przytomni, okrywali go poklaskami.

Sam Platon nie klaskał. Talent ten w młodzieńcu który nie był przeznaczony na postyliona ani masztalerza, zdawał mu się bardziey nagany niż pochwały godny.

Bo w istocie, iak można było tak się w

w tym wydoskonalić bez zaniedbania wielu rzeczy pożytecznych.

Polemon i Xenokrat.

Młody Polemon powrócił do siebie naddniem z uczty, która trwała całą noc.

Ubiór iego stosowny był do obyczaiów; letki i przezroczysty, ledwie go w pół okrywał; był skropiony woniami, a na głowie miał wieniec z kwiatów.

Przechodził koło domu filozofa Xenokrata, gdzie się iuż byli zgromadzili uczniowie dla przysłuchywania się naukom mędrca.

Młodzieniec tamten piiany i chwieiący się, usiadł między uczniami.

Wszystkie oczy zwrociły się na niego, z pogardą.

Sam tylko Xenokrat został spokoyny i mówił o skromności i umiarkowaniu.

- Mimo stanu swego, Polemon był uięty wymową Xenokrata. Nayprzod wziąwszy z głowy girlandę, rzucił ią na ziemię; potém uwinął się w płaszcz dla okrycia nagich ramion; powoli ostatki rozchełznaney wesołości ustępowały z twarzy iego, a natomiast widocznym na niey stawało się mądre zamyślenie, i odtąd wyrzekł się na zawsze rozpusty.

Żyd Wdzięczny.

Wieśniacy Westfalscy, ktorzy chodzili na zarobek do Hollandyi, powracali do domu z pieniędzmi.

Statek ich się rozbił i zatonął.

Czterech przywiązalo się mocno do masztu.

Żyd ieden natymże statku będący, prosił iednego z czterech, aby mu wolno było uczepić się iego nogi, gdyż ten tylko pozostawał mu środek ocalenia. Wieśniak zezwolił, a tak żyd został uratowany z innemi przez okręt co szczęściem nadpłynął..

Żyd wypytał się o imię i mieszkanie wieśniaka, swego zbawcy, pożegnał się z nim przyrzekaiąc okazać swą wdzięczność iak nayrychley.

Iedź z Bogiem, odpowiedział wieśniak, iam uczynił powinność ku bliźniemu: dziękuy Bogu, ktory nas wszystkich ocalił.

Po dwoch latach żyd pisał do woyta wsi w ktòrey mięszkał iego zbawca, posyłaiąc dlań i dla iego familii piękney materyi i pięćdziesiąt dukatòw.

Wieśniak oniemiał, przecierał sobie oczy niby niedowierzaiąc temu co widział.

No niechże teraz, rzekł, kto waży się źle mòwić o żydach i czernić ich charakter w moiey przytomności, będzie miał zemną do czynienia.

Zyd corok przysyłał mu iaki podarunek.

Protagoras i Demokryt.

Protagoras urodził się z rodzicòw tak ubogich, że w młodości musiał bydź ciężonoszem. Powracaiąc raz z lasa do miasta Abdery swego oyczystego, niosł na grzbie-

cie

cie wiele bardzo drzewa tak sztucznie powiązanego, że filozof Demokryt spotkawszy go, zdziwiony iego przemysłem, prosił aby się zatrzymał. Przypatrzywszy się lepiey, postrzegł coś geometrycznego w sposóbie iakim to drzewo było ułożone. Pytał go kto mu tak drzewo ułożył, a gdy Protagoras odpowiedział, że on sam, tamten prosił aby ie rozłożył i znowu ułożył w iego przytomności.

Młody Protagoras chetnie to uczynił, a drzewo zostało tym samym znowu sposòbem ułożone co wprzòdy.

Demokryt dziwiąc się takiey zręczności tego młodzieńca, rzekł do niego mòy przyiacielu, kiedy w tym tyle okazuiesz dowcipu, to ia ci nastręcze zatrudnienia przystoynieysze.

Wziął

Wziął go do siebie, miał o nim opiekę, uczył go filozofii i wykierował na wielkiego człowieka.

Tak to iest niezawodną prawdą, że ci co w małych rzeczach okazuią porządek i przemysł, tém więcey zdolni są do wyższych.

Przyiaźń mężna.

Dway podròżni ieden Hiszpan drugi Francuz, mieli nieszczęście popaść w niewolą i byli zaprowądzeni do Algieru, gdzie ich do iednychże robot używano. Pierwszy zwał się Antonio, drugi Roger.

Nayczulszą pociechą w nieszczęściu iest przyiaźń. Antonio i Roger doznali wszystkich iey słodyczy w smutnym swym stanie.

Płakali

Płakali nad sobą wzaiemnie i cieszyli się obopolnie. Podczas roboty mowili o swoich familiach, oyczyznach, i radości ktòreyby doznawali, gdyby mogli wyiść kiedy z niewolni.

Pracowali nad robotą drogi przechodzącey gòry i skały.

Dnia iednego Hiszpan zatrzymał się w swoiey robocie; a opuściwszy ręce z utrudzenia patrzył na przestwor morza.

Nagle rzuciwszy się na szyię swego przyiaciela zawołał: Czy widzisz ten okręt w oddaleniu?

Roger zwrocił wzrok swòy w tę stronę; postrzegł okręt, ale nie mogł zgadnąć dla czego iego przyiaciel okazał takie uniesienie, i pytał o przyczynę tey radości. Antonio odpowiedział:

Iest

Iest to zapewne okręt chrześciański; miarkuiąc z iego drogi, będzie płynął koło tego brzegu; ale podług podobieństwa nie rzuci tutay kotwicy.

Roger. I cóż?

Antonio. Gdy będzie niedaleko tych brzegów, rzuciemy się ze skały w morze; przybędziemy wpław do okrętu; w ten czas przyiacielu, odzyskamy wolność; wrocimy do naszey oyczyzny, i zobaczymy nasze ukochane familie.

Roger nie dzielił radości Hiszpana i rzekł doń smutnie:

Ieżeli się uwolnisz, mnie zostanie niewola znośnieyszą.

Antonio. Iakto, mòy Rogerze?

Rogeer. Nie będę mògł udać się za tobą, będę musiał tutay zostać.

An-

Antonio. Nie rozumiem cię.

Roger. Iak mogę rzucić się z tobą w morze, kiedy ia nie uczyłem się nigdy pływać?

Antonio. Ale ia umiem wybornie, ty się mnie uymiesz; przyiaźń wszechmocna podwoi moie siły; będę w stanie utrzymać ciebie i siebie na wierzchu wody.

Roger. Nie podołasz temu; a mnie niepodobna wystawić się na oczywiste niebespieczeństwo utraty życia.

Antonio. A choćby i tak wypadło, nie lepieyże zginąć razem, niż aby ieden został w niewoli? Ale na co te boiaźni i niespokoyności. Przyiaźń iakem iuż mòwił podwoi me siły, i uczyni mnie zdolnym do dokazywania cudòw. Ale widzę że

że nasi tyrani nas podstrzegaią rozdziel się. Gdy okręt będzie blisko, w ten czas spuść się na mnie.

To rzekłszy rozstali.

Roger doznawał naymocnieyszego wzruszenia. Miłość wolności, pragnienie tak przemożne oglądania rodziców, doradzały mu przyięcie wspaniałey ofiary swego przyiaciela; ale boiaźń wystawienia tegoż na podwoyne niebespieczeństwo, przeymowała go boleśnie.

Nie, nie, rzekł sam do siebie; choćbym miał umrzéć w więzach, nie dozwolę nigdy, aby mòy przyiaciel wystawiał dla mnie swe życie. Niech Antonio będzie szczęśliwy, dla mnie w tym znaydzie się pociecha, choćbym miał resztę życia cierpieć, i tu ie skończyć.

Tak

Tak, mowił Roger. Tym czasem okręt pędzony pomyślnym wiatrem zbliżył się w kilku godzinach do mieysca, gdzie nasi dway przyiaciele pracowali.

Szczęściem dozorcy ich oddalili się; Antonio pospieszył do przyiaciela.

No, drogi mòy Rogerze, rzekł, oto chwila pożądana, poday mi rękę, i oddalmy się z tey nieszczęsney wyspy.

Roger. Nie, mòy przyiacielu, nie mogę przyiąć twey ofiary wspaniałey; schroń się sam, a szczęśliwy, niezapominay o mnie.

To rzekłszy rzucił się w ręce Antonia, i wylał łzy rzewne.

Antonio. Ty płaczesz Roger? Nie łez nam tutay, ale męstwa i odwagi potrzeba.

trzeba. Nie opieray się dłużey. Kilka chwil postradanych, a zginiemy na zawsze. Wybieray móy przyiacielu: albo day się prowadzić, albo w twych oczach, rzucę się w tę skał przepaść i życie sobie tym sposòbem odbiorę.

Roger padł przed nim na kolana; chciał mu ieszcze czynić uwagi; ale Antonio spoyrzał nań tkliwie, podniòsł go, uścißkał, potém pobiegłszy obydwa na wierzch gòry, rzucaią się spienione wały morskie.

Obydwa pogrążeni zostali aż na dnie; ale w krotce Hiszpan, dobył się na wierzch, a z nim i iego przyiaciel, ktòrego zaklął, aby się trzymał mocno!

Antonio zgromadza swe siły i płynie z nadzwyczayną krzepkością ku okrętowi.

Ucieczka

Ucieczka ich w kròtce została postrzeżona od ich przełożonych; natychmiast wysłano za niemi w pogoń czołn napełniony ludźmi.

Antonio widząc takie niebespieczeństwo, podwaia usiłowania, aby uniknąć ścigaiących.

Roger widząc że niepodobna uniknąć, rzekł do przyiaciela: ia opoźniam twą ucieczkę, Ocal się sam.

To rzekłszy puścił się pasa, i opadł na dno. Antonio rzucił się za nim i uchwycił go.

Tym czasem wysłano także i z okrętu szalupę, ktòra zbliżała się szybko.

W kilka chwil Hiszpan wydobył się znowu na wierzch ze swym lubym ciężarem;

rem; ale siły iego były wycięczone. Słyszy wołaiących na niego z szalupy, a to go pokrzepiło; czyni nowe usiłowania, mocuie się, i iuż ma upaść pod znużeniem, gdy przecie szalupa przybyła i podano im pomocnicze ręce.

Obydwa byli bliscy skonania. Ratuycie mego przyiaciela, zawołał Roger, ia umieram i w tym omdlał.

Dano im pomoc obydwom: Roger przyszedł pierwszy do zmysłów: Ale iakaż była rozpacz iego, widząc swego zbawcę okrytego bladością śmiertelną!

Rzucił się na martwe ciało swego przyiaciela i napełnił powietrze swemi ięki.

W tym Antonio wydał głębokie westchnienie, a Roger wykrzyk radośny.

Po-

Podwoiono tarcie ciepłe, póki zatoniony nie otworzył oczów.

Oczy te szukały Rogera, a uyrzawszy go, odzyskały dopiero prawdziwie życie.

Trzymali się długo w wzaiemnym uściśnieniu, zalewaiąc się obopolnie rzewnemi łzami.

Przybyli nakoniec do okrętu. Cnotliwa ich przyiaźń rozrzewniła naytwardszych maytków. Ubiegano się powszechnie w czynieniu im przysług; a w krótce byli zupełnie uzdrowieni.

Obydwa dostali się nie długo do swych miast oyczystych Hiszpan do Kadyx, Francuz do Bordo.

Rozdział ten był dla nich bardzo bolesny, ale nie zmnieyszył bynaymniey ich przyiaźni. Zostali aż do śmierci nayprzywią-

wiązańszemi ku sobie, nadgradzaiąc sobie nieprzytomność, nieprzerwanym listownym obcowaniem.

Prawdziwy przyiaciel.

Wart więcey niż wszystkie marności świata.

Iannot i Kolin uczyli się razem czytać u iednegoż nauczyciela wieyskiego.

Oyciec Iannota był handlarzem mułów; a Kolin był synem uczciwego rolnika.

Oboie te dzieci kochały się bardzo, rade przestawać z sobą, rzadko i z przykrością rozłączali się od siebie.

Dnia iednego krawiec przyniósł Iannotowi suknią axamitną i kamizelkę galonowaną,

waną, tudzież list od oyca z podpisem Imci Panu de la Iannotiere.

Kolin dziwił się piękności sukni, nie był atoli bynaymniey zazdrośny; ale od tey chwili Iannot przybrał minę wielkiego Pana; co mocno zasmuciło iego młodego przyiaciela. Od tego także czasu Iannot nie chciał się uczyć, a na wszystkich patrzył iak na ludzi daleko od niego niższych.

W krótce przybiegł pocztą kamerdyner z drugim listem od tatula; a podpis był Iegomości Panu Margrabi de la Iannotiere.

W tym liście był rozkaz udania się do Paryża.

Iannot wsiadł do powozu, podawszy bie-

biednemu Kolinowi rękę, iakby dla upewnienia go o pańskiey swey protekcyi.

Iannot stary zebrawszy nagle znaczny maiątek, kupił szlachectwo i tytuł, i nazwał się Panem de la Iannotiere.

Kolin pisał raz do swego przyiaciela list z powinszowaniem; ale młody Margrabia nie odpowiedział mu. Kolinek zachorował ze smutku.

Margrabia de la Iannotiere chciał dadź synowi swemu wyborną edukacyą, ale Ieymość margrabina nie pozwalała, aby się uczył po łacinie; bo mowiła, gdzież daią opery i komedye po łacinie?

Chciano go uczyć geografii, ale Pani Dobrodzieyka odpowiedała, ey, znaydą postyliony drogę do dóbr iego.

Mowiono

Mòwiono o uczeniu go historyi: A, brednie to są, zawołała Ieymość, niech on wie to co się dzieie co dzień w Paryżu; co iemu do tego, co się stało tam gdzieś, Bòg wie kiedy?

Ale trochę arytmetyki, myślał Pan Margrabia, że nie zawadziłoby paniczowi umieć.

Eh! Krzyknęła Margrabina, a od czegoż będzie trzymał rachmistrza, kiedy sam ma umieć to głupstwo.

Nakoniec uradzono, że margrabicz Dobrodziey będzie się uczył tańcować.

Przeto paniczek nie trudnił się odtąd niczym, pròcz swoim ubiorem, a tak prożniactwo musiało go pociągnąć do wszystkich wad i występkòw.

Trwonił

Trwonił znaczne summy na naynierozsądnieysze zabawy, ktòre duszę iego napełniały nudami, niesmakiem i zgryzotą, gdy tym czasem iego rodzice niszczyli się, aby udawać wielkich Panòw.

Młoda iedna wdowa bardzo szczupły posiadaiąca maiątek, ale wielką rodowitość, postanowiła uczynić honor tey familii, i przywłaszczyć sobie iey maiątek, biorąc synka za męża.

Państwo Margabstwo mieli sobie za wielki zaszczył spokrewnienie z iedną z znakomitych familii.

Iuż dzień zaślubin był wyznaczony, iuż młody margrabia odebrał liczne powinszowania, gdy raz kamerdyner Imościn przybiegł do domu narzeczoney i klęczącemu u iey nòżąt margrabiczowi oznaymił, że po-

policya zabiera sprzęty domowe za długi, że nawet coś słychać o areście osobistym. Co do mnie, przydał wierny sługa, ia muszę bydź zapłacony, choćbym miał....

No, poydę no ia zobaczę, zawołał margrabia, co to tam się za zuchwalstwa dzieią.

Tak, tak, idź, biegay, rzekła wdowa, ukarać tych kanaliòw.

Margrabia pobiegł do domu, ale iuż zastał oyca uprowadzonego do kozy, a służących po dopełnionym rabunku, wybieraiących się w drogę.

Matka była sama, bez pociechy, w rozpaczy za swe przeszłe głupstwa i nad obecną dolą.

Nie smuć się matko, zawołał synek, moia narzeczona kocha mnie szalenie, iest

iest wspaniała, ona nas wesprze swoim maiątkiem: idę do niey.

Poszedł, ale coż się z nim stało, gdy go ta bogini przyięła temi słowy:

Iakto Mości Iannotiere, Waćpan tutay iesteś? Czegoż to aści tu chcesz? Czy godzi się to tak matulenkę odchodzić samą? Wròć się asendzi do niey, powiedz iey, że iey zawsze dobrze życzę, że potrzebuię teraz właśnie garderobiany, to kiedy chce, może mieć u mnie mieysce.

Margrabia osłupiał, patrzył na wiarołomną oczami pełnemi żalu i pogardy, odszedł od niey i udał się do licznych Ich Mościòw ktòrzy pomagali iego oycu dobrego bytu, mniemał bowiem ich bydź iego przyiaciołmi od serca.

Ci przyięli go z lodowatą grzecznością, i przyrzekli mu dla pozbycia się go wszelką możną pomoc.

Ale w kròtce nie znali go nawet.

Stan margrabicza był pod ow czas nader smutny; bez talentòw, bez naymnieyszey nauki, nie wiedział czego miał się iąć do utrzymania życia.

Raz gdy szedł przez miasto zamyślony, postrzegł Kolasę staroświecką, ciężką, skrzypiącą, z firankami skorzanemi, wlekącą się powoli, a za nią cztery wozy ładowne.

W kolasce siedział młody wieśniak ubrany pociesznie, ale na twarzy rozkwitłey czerstwością okazuiący ukontentowanie i dobròć.

Koło niego siedziało czepidełko dziwacznie ustroione, ale ładne choć smagławe, była to iego żonczyna.

Niebo! zawołał pucołowaty podróżny, co ia widzę? to Iannot! Dalipan ci to on.

To rzekłszy iednym szustem z powozu uwiesił się u szyi swemu przyiacielowi, nim ten miał czas przypatrzyć mu się nawet.

Margrabicz poznał go także: był to... Kolin. Łzy żalu i wstydu zrosiły twarz Iannota; nie mógł wymowić ani słowa.

Tyś o mnie zapomniał, rzekł Kolin, ale udaway iak chcesz wielkiego Pana, ia cię nie przestanę kochać.

Iannot rozrzewniony i zawstydzony opowiedział mu część swey historyi.

Chodź,

Chodź, chodź biedaku! zawołał Kolin, opowiesz mi resztę w naszey austeryi; Tym czasem uściskay moią kobiecinę. Będziemy razem iedli obiad.

Szli powoli wszyscy troie piechoto, a bagaże następowały za niemi.

Do kogoż należą, pytał Iannot te maże. Są-li twoie?

Tak, odpowiedział Kolin, wszystko to moie i moiey żony.

Przyieżdżamy z naszey prowincyi, gdzie mam fabrykę żelazną.

Ożeniłem się z corką maiętnego kupca; pracuiemy należycie, a Bóg nam błogosławi. Nie odmieniliśmy nic w naszym sposobie życia, iesteśmy szczęśliwi a chętnie dopomożemy naszemu przyiacielowi.

 Ale

Ale trzeba porzucić to margrabstwo, rozumiesz? Prôcz tego przyiaciel wart więcey, niż wszystkie marności światowe.

Powrocisz z nami do naszey wsi. Tam nauczę cię mego handlu, ktôry iest łatwy, a potém będziesz żył dla siebie samego; a w naszym zakątku będziemy prowadzić życie szczęśliwe.

Iannot odchodził od siebie; doznawał na przemiany radości i smutku, wstydu i rozkoszy; a myślał sam w sobie:

Wszyscy moie przyiaciele dobrego tonu opuścili mnie; a ten Kolin ktôrym gardziłem sam przychodzi mi na pomoc: iaka nauka na przyszłość!

Kolin dowiedział się, że iego przyiaciel niechciał opuścić swych rodzicôw, rzekł przeto:

Nay-

Nayprzôd weźmiemy do siebie twoią matkę, a potém ponieważ znam się cokolwiek na interessach, upewniam cię, że wyprowadzę z długôw twego oyca.

W istocie w krôtce uwolnił go z rąk dłużnikôw.

Iannot udał się więc z rodzicami i przyiacielem do dawnego swego mięszkania, a zostawiwszy na bruku Paryzkim wszystkie swoie tytuły, wrocili do swych przeszłych zatrudnień.

Iannot ożenił się z siostrą Kolina; a że ta miała tak dobry charakter i łagodne obyczaie iak brat iey, uczyniła przeto męża szczęśliwym.

Iannot, rôwnie iak iego rodzice uznał, że szczęśliwość nie zawisła na prôżności, ale

ale na życiu skromnym, pracowitym i cnotliwym.

Szczęśliwy kto się wcześnie o tém przekona z tego przykładu!

Nowy przykład potrzeby hartowania swego ciała i umysłu na przeciw niepomyślnym losom.

Panowie Banks i Solander odbywaiąc podróż w koło ziemi, wysiedli raz z ciekawości na ląd zwany Ziemią Ognia w Ameryce Południowey. Kapitan Kuh dał im szalupę na którą wsiedli prócz nich lekarz okrętowy, astronom, kilku służących i maytków.

Gdy wysiedli na ląd udali się w głąb kraiu, maiąc powrócić wieczór do okrętu. Czas

Czas był piękny; było to dnia 21 grudnia a zatém wśród lata tamecznego i dni naydłuższych.

Uszedłszy znaczny kawał drogi, spotkali obszerne bagna okryte małemi brzozami. Droga wstępowała w raz wyżey, a mimo to nogi ich zapadały aż po kostki.

Niebo okryło się chmurami, a czas stał się zimny i mglisty; potém wzruszył się wiatr, który mroził twarz. Nakoniec śnieg upadł, tak że lato przemieniło się nagle w zimę.

Nasi podróżni, pokrzepiaiąc ieden drugich szli zawsze na przód. Ale ledwie uszli dwie trzecie części tych bagnów, ieden z nich, rysownik Pana Banks omdlał,

dlał. Napalono ogień, i zostawiono go w tym mieyscu, z kilką innemi osobami utrudzonemi.

Inni udali się na niedaleką gòrkę, na ktòrey naturalistowie zostali cokolwiek nadgrodzeni za swe trudy znayduiąc kilka ciekawych roślin.

Tym czasem śnieg pomnożył się, zimno stało się ieszcze gwałtownieysze, a tak iuż było pożno, że umiemano nie bydź podobną rzeczą dostać się do okrętu przededniem. Okropną było rzeczą strawić noc na tey gorze i pod czas tak przykry; ale niepodobna było inaczey.

Posłano przeto ku tym co pozostali na dole przy ogniu, aby ich sprowadzić ieżeli można na gòrę, a z tamtąd miano się

się udadź do lasa, i zbudować tam szałas, w ktòrym możnaby noc przepędzić.

Wszyscy zgromadzili się razem około godziny osmey wieczor, a z tamtąd udano się do doliny przyległey. Solander napominał drugich, aby w iak naywiększym utrzymywali się poruszeniu, i wstrzymywali się od snu, do ktòrego mocną mieli pokusę; ale upewniał ich, że ktoby usiadł i usnął, tedy pewno na zawsze.

Banks przyiął na siebie iść w tyle; ale nim się dostano do lasu, doktòr Solander, ktòry tak napominał drugich, aby się snu strzegli, oświadczył że nie podobna było utrzymać się od snu i nalegał, aby mu pozwolono się położyć. Mimo przekładań Banksa, rozciągnął się na śniegu, a nie bez

bez naywiększych trudności spać mu nie dopuszczono.

Ieden ze służących doznał podobnego znużenia; co przywiodło Pana Banks, że wysłał pięciu ludzi dla naniecenia ognia w pierwszym mieyscu do tego sposobnym; a sam pozostał przy podróżnych utrudzonych.

Ci nakoniec namyślili się ruszyć, ale nim przebyli resztę pozostaiących brzezin, oświadczyli, że niepodobna im było iść daley. Wszystkie prożby, wszystkie przekładania były nadaremne. Banks i iego towarzysze nie mogli ich dzwigać, a tak trzeba było im dozwolić usiąść. We dwoie minuty obydwa usnęli iak naytwardziey.

Ieden z wysłanych przodem, powrócił z tą miłą nowiną, że o niewielki kawałek drogi z tamtąd niecili ogień potężny. Banks dokazał przecie że orzeźwił odwagę Solandra. Ale choć tylko kilka minut było iak usnął, atoli utracił iuż był władzę członków; muszkuły tak się u niego pokurczyły, że trzewiki mu z nóg spadały. Służącego zaś niepodobna było wcale ruszyć z mieysca.

Przeto Pan Banks zostawił przy nim swego służącego murzyna i iednego maytka, którzy, zdawało się, że naymniey ucierpieli, i przyrzekł im, że ich zluzuie przez innych dwóch, gdy się cokolwiek ogrzeią.

Po poł godziny wysłani na ten koniec dway ludzie wrócili z oznaymieniem, że

ani spiocha, ani iego dwòch strożów nie mogli nigdzie znaleść.

Banks zastanawiaiąc się nad tym zdarzeniem, a w tym postrzegłszy, że mu nie dostawało butelki z rumem, wpadł na myśl, że może ci stroże zemknęli ią, chcąc trzeźwić spiącego, że znać sami nadto pili, i popoili się.

Na dopełnienie niedoli zaczął śnieg padać ieszcze mocniey; a tak utracono nadzieię znalezienia przy życiu obłąkanych. Iednak koło północy usłyszano wołanie, był to maytek idący chwieiąc się i mocno wycięczony.

Banks udał się sam dla szukania dwòch innych, i znalazł ich nakoniec ale w naysmutnieyszym stanie. Ieden z nich mògł ieszcze

ieszcze chodzić choć słabo, ale drugi był rozciągniony nieczuły iak kamień.

Nie mogąc ich zabrać, starano się naniecić ogień w tym mieyscu; ale nie możono tego dokazać dla padaiącego płacistego śniegu. Musiano przeto zostawić tych dwòch nieszczęsnych ich losowi. Usłano im łożko z gałęzi, przykryto ich podobnie, i wrocono do lasu.

Podczas tey roboty drudzy marźli, tak że z trudnością możono ich przyprowadzić do ognia; a tak noc cała zeszła na tych rozlicznych okropnościach. Miano iuż za umarłych obydwoch pozostałych w tyle; inni omdleli, lub byli słabi, a za cały pokarm mieli tylko iednego sępa ubitego po drodze.

Na-

Nakoniec dzień nadszedł, i okazał im niezmierny przestwòr śniegu na wszystkie strony. Zimno było ròwnie srogie, i wiatr wiał przykry. Nie podobna więc było myśleć o powrocie do okrętu.

Człowiek wysłany do tamtych dwòch nieszczęśliwych powròcił z tą smutną wiadomością, że iuż byli obydwa martwi.

Odarto sępa, podzielono go na dziesięć części, i każdy zatrudnił się przyporządzeniem swoiey, iak mu się zdawało.

Po odbytym tym chudym śniadaniu, myślano o powrocie; zamiar ten został przecie dokonany z obopolną radością powracaiących i pozostałych na okręcie.

Dobry

Dobry syn.

Pan R*** mięszkawszy czas nieiaki w Ulm w Szwabii, iako officer rekrutniący dla Kròla Pruskięgo, miał nakoniec powrocić do swego reymentu.

Dniem przed iego odiazdem, młodzieniec rosły, ładny i krzepki stawił się przed nim chcąc weyść w służbę. Zdawało się że odebrał dobre wychowanie; ale stanąwszy przed oficerem drżał iak topola.

Oficer pytał go, czego się bał.

Boię się odpowiedział, abyś mi Pan nie odmòwił przyięcia mnie; a to mowiąc uronił łez kilka.

— Dla czegoż miałbym odmòwić? Podo-

Podobasz mi się bardzo, i nie poymuię że mieć możesz to powątpiewanie.

— Bo pieniądze naręczne których żądać muszę, może się Panu zdadzą zbyt wielkie.

A wieleż chcesz mieć?

Nie z łakomstwa prawdziwie, ale z potrzeby naygwałtownieyszey, przymuszony iestem prosić Pana o sto złotych,*) których ieżeli mi odmówisz, będę w rozpaczy.

— Ho złotych! To prawda, że siła; ale mi się podobasz; pewny przy tem iestem, że będziesz dobrze pełnił swoie obowiązki, a zatem nie targnię się z tobą; oto są pieniądze; iutro odiedziemy.

*) Renskich.

Mło-

Młodzieniec był radością przeięty.

Prosił oficera, aby mu pozwolił poyść do domu, dla dopełnienia obowiązku nader świętego, ale przydał, że miał za godzinę powrócić. Officer ufny w iego szczęśliwey fizognomii, pozwolił na to.

Ale dostrzegłszy iakieyś taiemnicy osobliwey w iego całym postępku, szedł za nim z daleka. Widział go idącego spiesznie do więzienia mieyskiego, i wchodzącego tamże.

Officer podwoiwszy kroku, pospieszył za nim i usłyszał go mówiącego do odźwiernego: Oto są te sto złotych, za które oyciec móy iest uwięziony: składam ie w ręce Wacpana; prowadź mnie iak nayprędzey do niego, abym go uwolnił z wię-

więzów! Dozorca przychylił się natychmiast do iego prożby.

Officer czekał chwilę chcąc dadź mu sposobno ć naciészenia się z oycem, a potem wszedł do nich.

Co za widok! Oyciec sędziwy ściskaiący w milczeniu syna podobnie ani słowa przemowić nie mogącego. Kilka minut upłynęło nim potrzegli officera.

Nakoniec ten żywo dotknięty zbliżył się i rzekł do starca: Uspokóy się, nie wydrę ia ci tak drogiego syna: dozwol niech się przyłożę do iego tak pięknego czynu. Wracam mu wolność i nie żądam zwrotu pieniędzy, których tak dobrze użył.

Oyciec i syn padli na kolana przed swym dobroczyńcą. Wspaniały officier wyszedł

wyszedł z więzienia trzymaiąc ich za ręce, a opuszczaiąc to miasto zabrał z sobą rozkosz, iż dwòch ludzi uszczęśliwił.

Służąca wierna.

Iedna kobieta, po śmierci męża swego, utraciła znaczną część swego maiątku. Została iey zbyt mała kwota, ktòrey prowizya ledwie wystarczała na nayoszczędnieysze życie.

Ale nawet i tę mizerną sumkę utraciła przez bankructwo iednego kupca. W ten czas uyrzała się w stanie nayokropnieyszym; bo starość i choroby uczyniły ią niezdolną do pracy, i nie miała innego śrzodka iak tylko schronić się do domu ubogich, lub poyść żebrać.

Miała

Miała w prawdzie w bliskim mieście, krewnego bogatego, ale był on z liczby tych dusz twardych, których niedola nayblizszych powinowatych nie tyka. Odmowił iey wszelkiego wsparcia.

W tym smutnym stanie służąca, którą iuż miała odprawić, została iey aniołem opiekunnym. Sposób łagodny obeyścia się iey Pani z nią w czasie pomyślności, nakłonił ią mocno do przedsięwzięcia utrzymać życie teyże.

Nie, rzekła gdy Pani iey mowiła, by się starała o inną służbę, nie, nie odstąpię Pani póki mego życia: zbyt wiele dałaś mi dowodów swey dobroci!

Nie potrzebuię zapłaty, bo mam ieszcze sukien na kilka lat, otrzymawszy ich dosyć w służbie Pani. Prócz tego mam kilka dziesiąt

dziesiąt złotych na prowizyi. Umiem pończochy robić i szyć, a byleby mi Bóg zdrowia użyczył, potrafię zarobić dla obydwóch nas.

Dotrzymała słowa i żywiła wdowę, przez dwa roki, z pracy własney.

Wierność tey służącey nie została bez nadgrody.

Nie długo przed śmiercią wdowy umarł także ow twardy bogacz iey krewny, a cały iego maiątek przypadł na tę wdowę iedyną iego powinowatą.

Ale pomoc ta zbyt późno iey nadeszła, aby mogła z niey korzystać; była tak słaba, że w krótce umarła, nie miawszy czasu rozrządzić tym spadkiem.

Dostał się on przeto cały skarbowi panuiącego, który dowiedziawszy się o wspa-

wspaniałym postępku tey służącey ku Pani, zostawił iey cały ten maiątek.

Co iest nayłatwieyszego i co naytrudnieyszego.

Tales ieden z wielkich ludzi w Grecyi starożytney, zwanych siedmią mędrcami pytany co było nayłatwieyszego odpowiedział:

Naytrudniey iest znać siebie samego i wyznać swoie wady; a nayłatwiey iest postrzegać cudze niedoskonałości.

Tenże Tales pozdrowił raz na ulicy iednego człowieka uprzeymie, ale ten przeszedł mimo, nie spoyrzawszy nawet na niego.

Przy-

Przyiaciele Talesa mniemali, iż to był affront dla tak sławnego iak on człowieka, że mu iego ukłon nie był oddany.

Ale Tales pytał ich: Coż za affront iest w tym dla mnie, że nie iestem takim iak tamten grubianem.

Ciekawa historya o iednym Koszoplecie.

Szlachcic ieden miał corkę o którą starał się w małżeństwo bogaty Pan ieden. Tego pytał przyszły teść, iak będzie żywił iego corkę, gdy ią poymie.

Pan odpowiedział: będzie ze mną żyła sposobem przyzwoitym iey stanowi.

— Ale iakże przecie, proszę Wacpana.

— Wia-

— Wiadomo że posiadam znaczne dobra po moich rodzicach?

— Wiem dobrze o tém, ale niemaszli Wacpan nic gruntownieyszego nad swe dobra, co takiego naprzykład, czegoby Wacpanu los nie mógł wydrzeć?

— Nie rozumiem Wacpana.

— Muszę się więc iaśniey tłomaczyć. Umiesz-li Wacpan iakie rzemiosło?

— Nie.

— Kiedy tak, to Wacpan nie możesz bydź moim zięciem.

— Z iakieyże przyczyny, proszę?

— Bo ia iestem w mocnym postanowieniu nie dadź moiey corki człowiekowi, ktòry nie umie iakiego rzemiosła lub Kunsztu, aby mógł wyżywić swoią żonę w przypadku utraty swego maiątku.

— Chcesz-

— Chcesz-li mi Wacpan pozwolić iednorocznego czasu?

— Tak iest, moia còrka poczeka przez ten czas.

Natychmiast młodzieniec ten udał się na naukę do sławnego koszo-pleta, i w pòł roku przeszedł swego maystra w tey sztuce. W ten czas wziąwszy z sobą kosz śliczny swoiey roboty, udał się do przyszłego teścia, i otrzymał cel swych żądań.

W kilka lat potém wszczęła się woyna. Teść i zięć wygnani zostali z dòbr swoich; a opuściwszy wszystko co mieli, schronili się do Holandyi.

W ten czas młody ten małżonek żywił swego teścia i całą iego familią, robiąc kosze. Temu to młodemu Niemcowi,

 Hollen-

Hollendrzy przypisuią wynalazek owych pięknych koszyków tak pokupnych w Hollandyi.

Nie ważcie lekce tey historyki, moi młodzi czytelnicy, a bądź iak maiętni iesteście nie zaniedbaycie przysposobić zawczasu sobie iaki środek, któryby wasze życie mógł utrzymać w przypadku utraty mienia waszego. Znaydziecie w tym wiele pociechy, w ten czas nawet, gdy nie będziecie przymuszeni użyć waszego talentu iak sposobu do życia.

Tomasz Morus.

Cnota, moie dzieci, zawsze iest nadgrodzona na tém świecie naywiększym z dobr, to iest spokoynością sumnienia. Ale nie-

niekiedy Opatrzność dozwala, aby człowiek cnotliwy doznawał tutay cierpień, przygotowuiących go do tym większego szczęścia w drugim życiu.

Tomasz Morus odebrał życie od rodziców cnotliwych ale ubogich. Od dzieciństwa ziednywał sobie powszechną u wszystkich miłość swoią łagodnością charakteru, swoią aplikacyą, swym dobrym sprawowaniem się i skromnością.

Te przymioty podniosły go w krótce do urzędów nayważnieyszych, które pełnił z zaszczytem.

Po stopniach doszedł aż do urzędu kanclerza, iednego z naypierwszych w Anglii.

Morus został równie skromnym, i pełnił urząd ten z tą samą nieskazitelno-

 ścią

ścią co poprzedzaiące. Chociaż byłoby mu łatwo się zbogacić znacznie, posiadał atoli mały folwarczek za cały maiątek.

Często osoby na wysokich urzędach będące bywaią kuszone darami do popełnienia niesprawiedliwości. Morus kilko krotnie był na toż wystawiony, atoli pozostał statecznie nieskazitelny.

Sam Krol nie mogł na nim wymodz, aby mowił lub działał przeciw swoim obowiązkom.

Człowiek ieden bardzo bogaty i potężny maiąc sprawę z ubogim, chciał uiąć wielką summą pieniężną hanclerza do osądzenia na iego stronę; ale Morus mu odpowiedział:

Ieżeli sprawiedliwość iest z waszey strony, niepotrzeba mnie przekupować do otrzy-

otrzymania iey; ieżeli zaś przeciwnie, wszystkie skarby świata nie zdołaią mnie przywieść do wydania wyroku nieprawego.

Z tą surową sprawiedliwością, ktorą okazywał statecznie, nie mogł nie ściągnąć sobie nieprzyiacioł: ludzie potężni spiknęli się, i poty mu nie dali pokoiu, aż go zgubili.

Oskarżyli go o liczne fałszywe przestępstwa, i dokazali że go na śmierć skazano.

Słuchał wyroku z nayzimnieyszą oboiętnością; pożegnał swych niesprawiedliwych sędziow z szlachetną godnością i wrocił do więzienia.

Tam czekała go scena, zdolna zwątlić duszę mniey dzielną iak iego była: zastał tam

tam corkę, ktòra chciała raz ieszcze oglądać swego nieszczęsnego oyca.

Niezdolna wymowić słowa, rzuciła się na szyię iego i utraciła przytomność, wyrzekłszy iedynie głosem obumarłym: O mòy oycze, mòy oycze! Morus uściskał ią tkliwie, nakłaniał do odwagi i zdania się na wolą Opatrzności.

Wieczor przepędził w rozmyślaniu nayspokoynieyszym. Nazaiutrz rano ieden z iego naylepszych przyiaciòł, Iakub Pop, przyszedł oznaymić mu, że za kilka godzin wyrok miał bydź wykonany, ale nie mògł dokończyć zalawszy się łzami rzewnemi.

Morus przeciwnie był niewzruszony; cieszył swego przyiaciela, udzielaiąc mu prze-

przekonania własnego o życiu wiecznym, gdzie się znowu zobaczyć mieli; potém zlecił mu, aby oświadczył iego nieprzyiaciołom, że im przebaczał i naymnieyszey niezatrzymywał ku nim urazy.

Gdy okropna godzina nadeszła, udał się w milczeniu na rusztowanie, i nie okazał naymnieyszego znaku boiaźni i słabości ducha.

Wyrzekł, podług zwyczaiu kraiowego mowę z wierzchu rusztowania, w ktòrey lud napominał do cnoty i spokoyności duszy, sposòbem tąk tkliwym, że wszyscy go sluchaiący uderzyli w łzy rzewne.

Sam kat był wzruszony; Morus ożywił iego odwagę żartem swobodnym: A nie tykay, mòwił do kata, brody moiey, bo ona nic niewinna.

Potém

Potém uklęknąwszy położył głowę na pniu, nadstawiaiąc onę pod topòr, a tém sposòbem skończył swe chwąlebne życie.

Pozory mylą.

Uczciwy ieden officer, utraciwszy służbę podczas pokoiu popadł w ubòstwo. Prosił ministra o wsparcie, ten mu ie przyrzekł, i zaprosił na obiad tym czasem.

U stołu, minister dobył z kieszeni tabakierkę złotą wyborney roboty. Każdy iey się przypatrywał z podziwieniem, podaiąc sobie z rąk do rąk.

W chwilę potém, minister chciał zażyć tabaki, ale nie było z czego, bo tabakierka znikła.

Zgro-

Zgromadzenie całe się zmięszało; ieden z gości rzekł, że honor wszystkich był w tym interessowany, aby się tabakierka znalazła; doradził więc, aby każdy koleią wstał od stołu i pokazał przewrocone kieszenie; czego też on pierwszy dał przykład.

Inni uczynili podobnie: ale gdy koley przyszła na oficera zreformowanego, ten wzbraniał się tego uczynić.

Przekładano mu, że się podawał w podeyrzenie; ale on odpowiedziawszy, iż całe iego życie przeszłe było rękoymią, że nie mògł tak podłego czynu popełnić, trwał w swym odmawianiu.

W ten czas nikt nie wątpił, że on był złodzieiem, a wszyscy patrzyli nań z pogardą.

Zniosł

Zniosł ten affront spokoynie i oddalił się po obiedzie do siebie. Wieczor kamerdyner ministra znalazł tabakierkę za podszewką u sukni, gdzie wpadła dziurą będącą w kieszeni. Minister ucieszył się mocno, że tém sposobem honor zacnego woyskowego człowieka ocalał, wezwał go do siebie.

Opowiedziawszy mu iakim sposòbem znalazła się tabakierka, pytał poufale, dla czego niechciał wczoray przewròcić kieszeń iak inni uczynili.

Ponieważ iesteśmy sami, rzekł officer, więc powiem, to tego wczoray nie mogłem wyiawić z boiaźni, aby przytomni tam nie zgorszyli się z ubostwa mego, na ktòre nie zasłużyłem. Gdym szedł do Pana,

na, nie spodziedziewałem się bydź zatrzymany na obiad, przeto po drodze kupiłem sobie kiełbaskę, nie będąc w stanie mieć inney potrawy. Gdybym był wykazał moie kieszenie, śmiech byłby powszechny, dla tego wzbraniałem się.

Minister uściskał go i przyrzekł natychmiast pisać do Kròla, aby mu dane było iakie opatrzenie. Potém kazawszy zaprosić tych samych co wprzòdy gości, wyszedł do sali trzymaiąc officera za rękę z wielkim wszystkich podziwieniem.

Oswiadczył przytém, że tabakierka się znalazła a officer niewinnie posądzany był nader uczciwym człowiekiem, o ktòrym Kròl mieć będzie staranie.

Ma-

Maskarada dobroczynna.

Raz na balu maskowym w Hanowrze, widziano maskę iednę ubraną za kapucyna.

Chodził zgarbiony i oparty na kiiu, maiąc przed sobą skarbunkę blaszaną, do ktòrey przytwierdzona była kartka z napisem.

„Nie zapominaycie też wśròd uciech waszych kobiety iedney ubogiey, ktòra obciążona pięciorgiem dzieci, zległa świeżo szòstym, a znayduie się w naywiększey nędzy owdowiawszy po mężu przed kilką dniami zmarłym; ma przytém do wyżywienia matkę podeszłą: Cała ta familia wzywa litości waszey.“

Nie

Nie tylko wszystkie maski dawały iałmużnę, ale nawet pozwolono kapucynowi kwestować między widzami na galleryi będącemi, tak że uzbierał do czterdziestu dukatòw.

Wròcił się znowu na drugi bal maskowy w kròtce dany, przybiwszy wprzody w sali następuiące obwieszczenie:

„Wasze dobrodzieystwo zostało zlane na nieszczęsną wdowę; dokończcie dziś tego uczynku miłosiernego, ktòry pomnoży wasze uciechy.“

Na tey drugiey kweście, zebrał do pięćdziesiąt dukatòw, nie rachuiąc daru galleryi.

Ieden z znayduiących się na tém balu, ciekawy był poznać tego człowieka dobro-

czynnego. Dowiedział się że to był kupiec ieden Hanowerski nazwiskiem Brenner. Wdowa dla ktòrey zbierał, nie była mu znana z kąd inąd, pròcz że po śmierci swego męża prosiła go o wsparcie; zwała się zaś Bergheim.

Mąż iey niegdyś maiętny kupiec, wdawszy się ze złemi ludźmi stracił swòy maiątek i żonin i odumarł ią w naywiększey nędzy. W kilka chwil po iego zgonie żona zległa pozbawiona wszelkiey pomocy.

Miłosierni ludzie wyłożyli na pogrzeb męża i ią opatrzyli w pierwsze potrzeby.

Aby kollekta, pomnożona innemi ieszcze składkami stała się tym dla niey istotniey użyteczna, Brenner tak sobie postąpił.

Naiął

Naiął dla niey sklep i nakupił niektòrych towarów; a przez rok cały postanowił kierować tym małym handelkiem. Co miesiąc zdawany był rachunek przychodu i wydatku. Po wyprzedaniu iednych towarów nakupowano innych, pòki sklep nie wszedł w reputacyą. Co miesiąc także, odbierała pewną pensyą na utrzymanie się.

Tą gorliwością światłą, zacny ten człowiek upewnił byt całey familii.

Szanowny Pasterz.

Historya wydarzona w Frankonii.

Nad brzegiem małey rzèczki Kocher, leży wioska zwana Gutleushen. Raz piorum uderzył w dom wieśniaka iuż i tak

ubo-

ubogiego, i zniszczył go zupełnie przez ogień. Cała wieś wzięła w podział tę iego niedolą; każdy wsparł go czym mògł.

Ale czyż mogą wiele czynić ci co sami mało maią? W takim byli stanie mięszkańcy tey wioski.

Opatrzność umieściła w tey wsi plebana łączącego do wiele światła serce wyborne.

Ieden z pierwszych pospieszył na pomoc pogorzelcowi; ratował podczas ognia, którego gwałtowność czyniła usiłowania iego daremne. Pocieszywszy cokolwiek nieszczęsnych, otworzył składkę między mięszkańcami, dla ziednania uchronu i żywności tym podupadłym; rozumie się że sam zaczął od siebie. Trzeba wiedzieć że

że ten duchowny nie był maiętny. Iedynym iego przychodem była nie wielka pensya, którą się ieszcze dzielił z nieszczęśliwemi.

Dopełniwszy tych naglących obowiązkòw ludzkości, pisał do barona Gutleshen, będącego u dworu, wystawił mu niedolą pogorzelcòw i niemożność wieśniakòw wsparcia ich.

Baron odpisał, że niepodobna mu było co wyświadczyć, ani mięszać, się w sprawy swych poddanych, ale ponieważ ksiądz pleban tyle się uymuie za nieszczęśliwemi, tedy możnaby wyrobić w kancellaryi książęcey zaświadczenie ubostwa pogorzelców.

Nie odstręczony tak twardą odpowiedzią, pleban postanowił w istocie otrzymać

mać świadectwo wspomnione. Udał się sam do kancellaryi, i otrzymał łatwo to czego żądał.

Ale inna wyniknęła trudność: nie było ktoby mògł pòyść na kwestę z tym świadectwem. Pogorzelcy nie mogli tego uczynić, ich familia składała się bowiem z starca siedmdziesiątletniego; z còrki iedyney, ktòra chodziła koło swego oyca, a ktòrey starania były, mu nieodbicie potrzebne. Oyciec ten miał wprawdzie syna, ale przed dwoma laty rekrutuiący zawerbowali go. Żaden inny mięszkaniec wsi tey nie mògł tego wziąść na siebie, gdyż wszyscy mieli liczne familie, ktòrym byli potrzebni w tey zwłaszcza porze roku; pròcz tego ktożby chciał podiąć się tego o swoim koszcie.

Ale

Ale coż iest trudnego prawdziwey litości! Zgaduiecie mnie zawczasu moi czytelnicy. . . . Nasz to godny pasterz sam wziął na siebie to staranie. Wyszedł z domu piechoto, gdyż dochody iego nie wystarczały, aby mògł trzymać konia. . . Słowem żebrał po wszystkich mieyscach okolicznych dla nieszczęśliwych pogorzelcòw.

Gdzie tylko się pokazał, wszędzie znaydował gotowych do wspomożenia go. Następuiącey soboty wròcił do domu. Na gościńcu Norymberskim spotkał karetę pocztową. Hrabia Edelheim, będący w tym powozie widząc człowieka podeszłego i szanownego idącego piechoto podczas deszczu, mocno był tym dotknięty. Kazał się zatrzymać powozowi, a dowiedziawszy

się

się że pastor szedł w tęż samą co on drogę, prosił go aby przyiął mieysce w poiezdzie.

Szanowny duchowny który miał wiele wiadomości, umiał czas przyiemnym uczynić hrabiemu; opowiedział mu przytem pobudkę swey podróży. Hrabia go zaprosił do stołu na popasie, a potem wysadził na drodze do iego wsi.

Przybywszy do domu pastor zastał list hrabiego, wyrażaiący mu swoie uwielbienie, do tego był przyłączony pakiet z ośmiodziesiąt dukatami, na którym było napisano: G o d n e m u p a s t e r z o w i . . . n a i e g o w ł a s n y u ż y t e k.

Ale nie obrocił namnieyszey ztąd części dla siebie, i całą przeznaczył dla wie-

wieśniaka, a używszy ile było potrzeba na iego podźwignienie, resztę łożył na postawienie konduktora na kościele w Gutleshen.

Przykład prawdziwego męstwa.

Kapitan Duglas, dzielny officer Szkocki, grał raz w Paryżu w tryktrak z iednym ze swych przyiacioł, w przytomności kilku oficerów francuzkich.

Wszczął się spór między graiącemi, podczas którego Duglasowi wyrwało się powiedzieć: A, baydy to są.

Natychmiast powstał szmer między przytomnemi. Graiący z Duglasem mniemał się bydź obrażonym; porwawszy przeto kubek od kości, rzucił go na głowę swemu przyiacielowi.

Ale

Ale ledwie to uczynił, żałował swey popędliwości, i czekał w milczeniu, co iego przyiaciel pocznie.

Duglas milczał także przez czas nieiaki, a potém widząc że oczy wszystkich zwrocone były na niego, rzekł:

Rozumiecie że się będę bił z tym łepskim człekiem; nie, bo widzę że cierpi teraz daleko więcey, niżby od moiey szpady mògł ucierpieć. Uściskay mnie mòy przyiacielu, i poiednaymy się. Ale ieżeli kto z Ichmościòw wątpi o naszym honorze, to może się odezwać.

Brawo! brawo! zawołał stary ieden kawaler Swiętego Ludwika. Uczucie prawdziwego honoru zwyciężyło moc przesądòw francuzkich, cały salon rozległ się odgłosem **Brawo, brawo.**

Wszy-

Wszyscy uznali wielkość duszy w Duglasie, i przyznali, że więcey iest męstwa w odrzuceniu tém sposòbem poiedynku, niż w przyięciu go.

Młody Pers.

Cyrus. Artaxes. Dworzanie.

Cyrus. Czy nie wstydzisz się książę, żałować więcey niż godzinę takiey fraszki? Czyż nie będzie iuż innych wyścigòw konnych. Dziś dobiegłeś drugi do mety, inną razą pierwszy u niey staniesz.

Artaxes. Nie, nigdy, pòki młodzieniec ktòry dziś odniòsł nadgrodę będzie w liczbie zawodnikòw; a ieżeli nie będzie, tedy iakaż chwała dla mnie zwyciężyć? Ah iego rumak leciał iak strzała; ale

iaka

iaką też niesłychaną zręcznością umiał nim władać. Iaka szlachetność i wielkość roztoczone były po iego całey postawie skromney? Z iaką spokoynością, zwycięzca iuż powtore przyiął wieniec zaszczytny.

Cyrus. Ah! poznaię w tobie krewnego mego oyca Kambiza. (Ściska go:) Choć iesteś zwyciężony, więcey cię atoli poważam niż iakiego wielkiego woiownika, coby mi sam przyszedł oznaymić o swym zwycięstwie. Iest to iuż wiele chwalić swego przeciwnika bez zazdrości; ale aby o nim mowić z zapałem, trzeba mieć duszę nayszlachetnieyszą. Chciałbym znać tego co został zwycięzcą.

Ieden z Dworzan. Książę, dopiero co go widziałem niedaleko tego namiotu.

Cyrus. No zawołay go.

(Dworzanin odchodzi.)

(Artaxes: cofa się za Krzesło Cyrusa.)

Cyrus. Gdzie idziesz Artaxesie?

Artaxes. Chcę się skryć, aby nie widział wstydu na moiey twarzy.

(Dworzanin powraca z młodym żołnierzem.

Dworzanin. Oto iest nasz niezwyciężony: zastałem go iak między swych towarzyszow rozdawał te tysiąc sztuk złota, ktore były nadgrodą iego.

Cyrus. Dla czegoż to uczyniłeś; gardzisz-li moią wspaniałością?

Żołnierz. Nie, ale było to daleko więcey niż zasłużyłem. Ia to uznaię

(pokazuiąc wieniec) iako rzecz tak szacowną, że nie śmiem w iednymże dniu przyiąć dwòch tak znakomitych darów od fortuny dziwaczney. A prócz tego. . . . (Wstrzymuie się.)

Cyrus. Dla czegoż się wstrzymuiesz? mów śmiało.

Zołnierz. Ubiegałem się o chwałę i otrzymałem ią. Nie powinienżem zostawić moim towarzyszom tego co nie było przedmiotem mych żądzy?

Cyrus. Widzę że iestem monarchą ludu nayszlachetnieyszego pod słońcem; wielu iest Persów tobie podobnych. Ale ponieważ ten wieniec iest tak szacowny w twych oczach, czy ustąpiłbyś za iaką cenę konia, ktòry ci pomògł do otrzymania go?

Żołnierz.

Zołnierz. Nigdy.

Cyrus, z letkim uśmiechem: Nawet choćby za tron iaki?

Zołnierz. Tak iest nie; iednak ustąpiłbym go przyiacielowi, gdybym go prawdziwego znalazł.

Artaxes pokazuiąc się, i biegnąc do niego z otwartemi rękami: Szlachetny młodzieńcze! Niechże ia będę twoim! . . . . Uściskay mnie, mòy iedyny, naydroższy przyiacielu, uściskay mnie.

Zołnierz. Z naywiększą rozkoszą, bez wątpienia, gdybyś nie był Artaxesem! ale nie śmiem, ty iesteś. . . .

Artaxes. Zbyt wysokiego stopnia dla siebie? Ah weź połowę moiey prowincyi,

a zezwòl na to, abyś był mym przyiacielem i rownym mnie. Uściskay mnie!

Zołnierz. Cofaiąc się: Nie, nie mogę; ty będziesz zawsze moim dobroczyńcą. A przeto samo daleko nademnie wyższym. Pròcz tego przebacz mey śmiałości; ia nie chcę bydź panuiącym. Rzadko mogę władać sobą samym, iakże mògłbym chcieć tego dokazać nad innemi?

Cyrus zstępuiąc z tronu: Iakaż iest niedola moia! W całym moim skarbie, nie mam nic, czymbym mògł nadgrodzić tak szlachetny sposòb myślenia. . . . Zołnierzu, ty odtąd będziesz przywodził woyskom; Cyrus prosi cię o to. Uściskay Artaxesa i mnie, Kròl cię twòy do tego wzywa. (Ściskaią się.)

Zołnierz.

Zołnierz. Moia wdzięczność nie znayduie wyrazòw; do Artaxesa przyimiy ten zadatek mego szacunku, nim się stanę godnym twey przyiaźni; oto dowòd moiey ku tobie. (Daie mu poł wieńca.) Należy ci się słusznie, tyś mnie naybliżey dościgał.

Niektòre szczeguły.

Względem Murzynòw na brzegach Gwinei mięszkaiących i stanu ich w osadach Europeyczykòw Amerykańskich.

Kiedyż przyidzie czas, że uyrzemy ludzi odzyskuiących uczucia ludzkości zagładzone łakomstwem naybrzydszym?

To westchnienie wydziera mi się, ilekroć czytam opisy okrutnego obeyścia się nie-

niektòrych Europeyczykòw z nieszczęsnymi czarnymi podległymi ich srogiemu panowaniu. To co nam podròżni w tey mierze iednozgodnie podaią iest okropne.

Przełożę wam tutay cokolwiek w tym względzie moi młodzi czytelnicy, dla przekonania was, że człowiek niekiedy zniża się do stanu bestyi naydzikszych swym okrucieństwem, ieżeli w młodości zaraz nabiera uczuciow oziębłości, nienawiści, zatwardzenia serca.

Oto są niektòre szczeguły względem handlu owego niecnego murzynami na brzegach Gwinei, i stanu tych nieszczęśliwych niewolnikòw w osadach Europeyskich w Ameryce.

Prawo własności ludzi nad ludźmi, iest powszechnie wprowadzone w tey okolicy Afryki;

Afryki; z tym atoli warunkiem, że tacy tylko mogą bydź przedani, ktòrzy pod czas woyny się dostaną w niewolą, albo będą na nią skazani za iakie przestępstwo.

Prawo to ustanowione zdaie się na korzyść tych, ktòrzy się rodzą w niewoli, aby przynaymniey mogli żyć na łonie swey familii i w oyczyźnie, bywa atoli ułudzane wielorakim sposòbem przez podstęp. Właściciele maiący chęć przedania swych niewolnikòw Europeyczykom, udaią że się między niemi wszczął spòr iaki, rzucaią się niby do broni, prowadzą z sobą woynę, a tém sposòbem zaymuią sobie niewolnikòw; albo też przy podpisaniu zbòieckiego pokoiu ustępuią sobie niewolnikòw, niby na wynadgrodzenie szkòd

szkòd iakich, a w ten czas nabywcy mogą z niemi czynić co się im podoba.

Dla tego Krolikowie Gwinei są prawie zawsze w woynie iedni z drugiemi; ile niewolnikòw poymą na woynie, tyle ich maią na przedaż. Pròcz tego niektòrzy mali książęta nadbrzeżni morza, wysyłaią po wsiach okolicznych na chwytanie, ile tylko da się spotkać.

Dzieci bywaią rzucane w worki, a mężczyźni i kobiety tak pokrępowane, że nie mogą krzyczeć. Ieżeli złodzieie są schwytani, a ten który ich wysłał, bywa pociągniony do odpowiedzi, w ten czas zapiera się wydanego rozkazu; a na dowód że prawdę mowi, posyła na okręty na przedaż tych, co byli narzędziem iego woli.

Od brzegòw morskich, gdzie handel ten okropny się rozpoczął rozciągnął się powoli o kilkaset mil wgłąb Afryki. Tym zaś sposòbem przeprowadzani bywaią ci nieszczęśliwi aż na okręty, na ktòrych maią odpłynąć.

Kupcy układaią się między sobą, aby tylko iednę z nich kupę utworzyć. Każdy murzyn niesie sam wodę i pożywienie, ktòrego potrzebuie w przechodzie przez rozległe puszcze piasczyste. Ale aby zapobiedz uciekaniu, wymyślono ten okrutny sposòb.

Kark niewolników bywa osadzony w iarzmo drewniane długie prawie trzy łokcie. W tyle zamknione iest goździem zakrzywionym, tak że niepodobna głowy

przezeń przecisnąć. Rękoieść tych nieiakich wideł, zrobionych z drzewa bardzo ciężkiego, wisi na przodzie, a tak iest przytwierdzona, że nie dozwala ani iść ani podnieść iarzma.

Gdy zaś maią ruszyć w drogę, tedy ustawiaią murzynòw iednych za drugiemi; rękoieść iarzma murzyna następuiącego iest przytwierdzona na ramionach poprzedzaiącego, od ostatniego aż do pierwszego, przed ktòrym idzie przewodnik. Tym sposobem nie podobna uciec żadnemu.

Wielka lizba nieszczęśnych bywa tym sposobem wydarta corocznie z łona oyczyzny. W niektòrych latach liczba ta podnosi się do stu tysięcy.

Pospolicie wielka część tych nieszczęśliwych umiera w drodze, bo ich pakuią na

na okrętach zbyt ciasno, tak właśnie iak bydlęta prowadzone na targ.

Nic nie może bydź okropnieyszego iak rodzay życia, na ktòry są skazani ci nieszczęśni w Ameryce. Ich mięszkania są to chaty ciasne niewygodne niezdrowe: sypiaią siedzący. Cały ich sprzęt zawisł na kilku garkach i naczyniach drewnianych. Gałgany z grubego płotna, ledwie część ich nagości okrywaiące, nie chronią ich ani od doskwiernego upału słonecznego, ani od niebespiecznego zimna nocnego. Karmieni bywaią iak dobytek nierogaty, a nawet i tym podłym pokarmem ledwie że mogą życie utrzymać.*)

A

*) Wielu Kolonistòw z pobudek ludzkości i własnego interesu, ułagodziło ieszcze przed rewolucyą los murzynòw.

A tak wycięczeni głodem ci nieszczęśni skazani są w kraiu tak oralnym na pracę całodzienną, pod okiem dozorców opatrzonych korbaczem.

Gdy słońce zaydzie, bydlęta maią przynaymniey wszędzie spoczynek po pracach; ale murzyn nie ma tego dobra, on tylko zmienia robotę. Musi pracować nad tysiąc drobnemi rzeczami, które tém bardziey go niecierpliwią, im przez cały dzień więcey pracował.

Koloniści maiący wiele ziemi, ustępuią iey część pospolicie swym niewolnikom, aby z niey wyrabiali sobie na życie; ale w wielu mieyscach nie dozwalaią im robić koło tey ziemi tak iak tylko przez część niedzieli, a w innych dniach tyle tylko, ile mogą uiąć z czasu przeznaczonego na pokarm.

pokarm. Prócz tego daią im ieden dzień na przygotowanie sobie pożywienia tygodniowego.

Dla usprawiedliwienia tego srogiego okrucieństwa, ludzie biali staraią się upowszechnić to mniemanie, że czarni są innym rodzaiem ludzi; że nie podobna z niemi obchodzić się łagodnie; że nie są zdolni ani do przywiązania ani do czułości, i że przeto trzeba się z niemi obchodzić iak z bydlęty. Ale ci co ich los szczęśliwy podał w ręce Panów rozsądnych, od których są z ludzkością traktowani, dowodzą codziennie ile tamten system iest fałszywy: daią naywiększe dowody przywiązania i wierności; przywiodę tutay niektóre tego przykłady.

Mię-

Mięszkanie iedno zawaliło się przez trzęsienie ziemi. Postrzeżono niebezpieczeństwo dość wcześnie, że ci ktòrzy byli wewnątrz mogli się schronić. Murzynka iedna mogłaby była uciec ròwnie iak drudzy; ale trzeba było opuścić dziecię iey Pana, ktòrego ona była karmicielką: nie podobna iey było odważyć i wolała wystawić się na niebespieczeństwo utraty życia, niż odstąpić swego wychowańca. Okryła go swym ciałem przed szczątkami walącego się domu. Dziecię było ocalone, ale ona została ofiarą swego cnotliwego przywiązania.

Młody ieden murzyn widział, że wsadzano na okręt Pana iego uwięzionego z rozkazu rządu. Zakazano służacym iść za nim. Coż wymyślił ten wierny niewolnik?

kazał się obszyć w worek wełny, a tak przeniesiono go na okręt iak pakę.

Okręt ieden Angielski handluiący na brzegach Gwinei, roku 1752, widział się przymuszony opuścić tam chirurga okrętowego, ktòremu słabe zdrowie nie dozwalało udać się w podròż: felczer ten zwał się Murray. Pod czas iego tam pobytu przybił okręt ieden Holenderski; będący na nim przez zdradliwy podstęp okuli w kaydany kilku murzynòw, ktòrzy z ciekawości przybyli na okręt; potém wyruszono natychmiast pod żagle.

Pełni mściwości za tak okrutny postępek krewni i przyiaciele murzynòw poymanych udali się do domu gdzie mięszkał Murray. Czego chcecie? pytał ich gospodarz tego Anglika, zatrzymuiąc we drzwiach.

drzwiach. — Białego który iest u ciebie. Musi zginąć. Iego bracia poymali naszych braci. Ale gospodarz im odpowiedział:

Europeyczycy co naszych ziomków poymali, są dzicy; ich ukarzcie kiedy możecie, ale ten który u mnie mięszka, iest człowiek poczciwy, móy przyiaciel, dom móy iest iego uchronem; choć nie iestem żołnierzem, będę atoli umiał go bronić. Nim się do niego przedrzecie, musicie mnie trupem usłać. Ah! moi przyiaciele! któryż dobry człowiek chciałby zayrzeć do mego domu, gdybym go dopuścił zbroczyć krwią niewinną?

Te słowa ukoiły wściekłość murzynów. Odeszli zawstydzeni swym zamiarem, a w kilka dni potém udali się do Murraia, oświa-

oświadczaiąc mu radość, że im nie dopuszczono spełnić ich niesprawiedliwego zamysłu.

Oto ieszcze ieden przykład tego rodziu, ieden z nayznakomitszych.

Niewolnik iednego Portugalczyka, uciekszy od Pana do lasu, dowiedział się że Pan iego posądzony o zaboystwo miał utracić życie. Natychmiast wzniosło się w iego sercu uczucie miłości wspaniałey, i zapaliło go odwagą nadzwyczayną. Wraca do mieysca, gdzie Pan iego był uwięziony. Staie przed sądem i oznaymia się bydź sprawcą zbrodni, o którą Pana iego posądzano. Iego wspaniałość dowcipna umiała doniesienie to uczynić tak do prawdy podobnym, iż mu uwierzono, wo-

wolność została wrocona Panu iego, a on poprowadzony na śmierć.

Murzyni upadaią w wielkiey liczbie pod uciskiem swey nędzy; często zapał miłości ku oyczyźnie i rozpacz z pewności, że nigdy do niey iuż nie powrócą wprawiaią ich w czarną melancholią: w ten czas albo się wieszaią, albo zadaią sobie śmierć pożeraiąc ziemię, wapno, popiół i inne paskuctwa, w nadziei że zmarłszy powrócą do oyczyzny. Gdy raz przeymą się tym przekonaniem, nic nie iest zdolne wstrzymać ich od samoboystwa; groźby, równie iak łogodne obeyście nie mogą tego dokazać.

Major ieden Angielski, nazwiskiem Kryps maiący osadę na wyspie Swiętego Krysztofa, wymyślił śrzodek do odwrocenia

nia tego złego. Prawie wszyscy iego niewolnicy poddali się temu czarnemu zamiarowi; codzień kilku z nich wieszało się. Nakoniec postanowili raz wszyscy uciec do lasa, powiesić się tam razem, a tak dostać się gromadnie do oyczyzny nazad.

Maior dowiedziawszy się o tém, kazał naładować na wóz, rozliczne narzędzia używane do robot codziennych murzyńskich; kazał ie zawieść na mieysce wyznaczone na ten okropny teatr, i sam się tamże udał. Zbliżył się do nich trzymaiąc stryczek w ręku i rzekł do nich z zupełną spokoynością, że przytomność iego nie powinna ich wstrzymywać od wykonania swego zamiaru. Przydał że sam postanowił udać się tamże z niemi, gdyż nabył obszerne pola w ich oyczyźnie, gdzie mu oni

oni daleko będą użytecznieysi, niż ich ziomkowie, niewprawni ieszcze do tego rodzaiu roboty; że gdy tam się dostaną, tedy nie będzie iuż dla nich żadney nadziei ocalenia; że będą pracować dzień i noc bez odpocznienia; że tam dopiero pomści się za ich zamiar opuszczenia go; że podwoi ich prace i udręczenia; że iuż tam posłał dozorcę ich, dla poymonia tych wszystkich co uciekli, a nim sam tam się dostanie, kazał iuż aby pracowali w kaydanach na nogach i na rękach.

Ton naturalny z którym Major mówił, widok wozów ładownych, niedozwoliły murzynom naymnieyszey powziąć wątpliwości iego mowy. Zaczęli mówić do siebie cicho; potém rzucili się do nóg Majora,

jora, przyrzekaiąc mu nayuroczyściey nie pomyśleć więcey o powrocie do oyczyzny.

Zrazu udawał że opiera się zezwolić na ich prożby, i przebaczyć im; potém nakoniec dał się zmiękczyć służącym swoim białym, ale pod tém warunkiem, że ieżeli choć ieden się powiesie odtąd, tedy wszystkich ich każe posłać tą drogą do Afryki, a tam obciąży ich pracą niezrownaną. Od tego czasu pilnowali iedni drugich dla własnego bezpieczeństwa, i żaden nie wybrał się w drogę do oyczyzny.

Inny męszkaniec tey samey wyspy, użył podobnego sposóbu z równym powodzeniem, kazał uciąć głowy i ręcę tym wszystkim którzy się powiesili, i wystawił ie na widok innych murzynów zawieszone w klatce tuż przy domu. Wieszaycie się,

się, rzekł, kiedy wam się podoba, abyście potém włoczyli się po waszym kraiu bez rąk i głowy.

Iednak murzyni nie wątpili, że dusze nieboszczyków przyidą po swoie ręce i głowy, w tym przekonaniu, że dusza wraca po swoie ciało, nim się wybierze do oyczyzny na powrot. Dziwili się przeto mocno widząc głowy i ręce zawsze na swoim mieyscu. A z boiaźni, aby nie stanąć w tak brzydkiey postawie przed swoią familią, wyrzekli się zamiaru wieszania się.

O moi młodzi czytelnicy! ile razy cukier iecie, przypominaycie sobie na stan okropny tych, co koło niego pracuią. Myśl ta więcey uczyni korzyści waszey duszy

duszy i sercu, niż cukier waszemu żołądkowi.

Ale aby was nie zostawić w tych smutnych myślach, w które was rzuciło to czytanie, dowiedźcie się czegoś pocieszaiącego.

Iest w Ameryce Połnocney kray zwany, iak wam wiadomo, Pensylwanią, który został wykarczowany przez osadę Europeyską pod przywodztwem Anglika imieniem Pen. Ci są znakomici osobliwą miłością chrześciańską iedni ku drugim, staraniem unikania zbytku i miętkości, i przez wielką pobożność. Nazywaią się Kwakrami, które to imię znaczy drżącego, a to z tey przyczyny.

Nie maią oni kapłanów; ale każdy z nich czy to mężczyzna czy kobieta, ma prawo

prawo w ich zgromadzeniach, wstać i mówić o tém, co rozumie bydź ku pożytkowi braci. Mniemaią że Bòg tchnie im to wszystko co mòwią. Takie przekonanie zapala niekiedy ich gorliwość, że drżą całem ciałem mowiąc. Z tego powodu maią imię drżących.

Przed kilką laty wydarzyło się, że w iednym zgromadzeniu Kwakrów, ieden z nich powstał, a maiąc się za natchnionego mòwił w ten sposób:

„Dopokiż moi bracia mieć będziemy dwa sumnienia, dwie wagi, dwie miary, iedne dla naszey własney korzyści, drugą na zniszczenie naszego bliźniego, obydwie ròwnie fałszywe? Czy należyż nam się uskarżać, że partya Angielska chce nas uiarzmić, gdy tym czasem my sami przeszło od

od wieku całego, wyrządzamy tyranią nayokrutnieyszą, trzymaiąc w więzach naycięższych, naszych bliźnich, naszych braci?"

„Coż nam uczynili ci nieszczęśni, ktòrych przyrodzenie przedzieliło od nas przestworem tak straszliwym, morzem obszernym, ktòrych nasze łakomstwo tutay sprowadziło dobywszy ich z gorących kraiòw ich urodzenia? Coż za występek popelnili, że ich wydzieramy z oyczyzny, gdzie życie mogli utrzymywać bez żadney pracy, a przenosiemy do ziemi, gdzie muszą ciężkò pracować w okrepney przy tem ięcząc niewoli."

„Iakąż to więc familią stworzyłeś, o oycze niebieski, w ktòrey starsi bracia, zagrabiaią całe mienie młodszych, a potém

 przy-

przymuszaią ich żelazną rozgą użyzmiać swym potém ziemię imże samym wydartą?"

„Klassa nieszczęsna, którą my poniżamy do rzędu bydląt, aby tym okrutniey nad nią panować; u którey przyduszamy wszelkie władze moralne; w którey zacieramy obraz Bostwa i wrażenie człowieczeństwa; klassa upośledzona w zaletach duszy, ciała i całey istności!"

„A zowiemy się chrześcianami, a iesteśmy Anglikami? . . . Ludu błogosławiony od nieba, a szanowany po wszystkich morzach, iak to, więc chcesz bydź razem wolnym a tyranem?"

„Nie, moi bracia, dawno iuż iest czas pogodzić się z nami samemi; wyrzeczmy wolność tych nieszczęsnych ofiar naszego łakom-

łakomstwa i pychy; daymy czarnym dar wolności, którego człowiek niepowinien był nigdy wydzierać człowiekowi."

„Oby za naszym przykładem wszystkie narody chrześciańskie nadgrodziły niesprawiedliwości wkorzenione od dwóch set lat wydzierstw i morderstw! Oby ci ludzie tak długo trzymani w upodleniu, mogli nakoniec wznieść do nieba oczy zroszone łzami wdzięczności i ręce wolne od kaydan! Niestety ci nieszczęśni dotąd innych łez nie znali prócz rozpaczy!"

Taka była mowa tego wybornego Kwakra; iakiż był iey skutek? Sumnienie tych braci zostało tknięte, a murzyni ogłoszeni wolnemi w Pensylwanii. Niech błogosławiony będzie przyiaciel ludzkości, któ-

ktòrego głoś uiął się za nią! Niech błogosławiony będzie naròd, któremu dość było bydź wezwanym, aby zaraz dopełnił praw sprawiedliwości.*)

Laurenty i Eleonora.

Historya ucząca, zwłaszcza użyteczna młodym panienkom lubiącym czytanie.

W iednym małym miasteczku niedaleko Hamburga, żył kontent ze swego stanu karczmarskiego, człowiek pewny imieniem Laurenty. W całym mieście i w okolicy imię iego znane było iako nader poczci-

*) Nie można odmòwić pochwał ludzkości autorą, ale smutne doświadczenie nauczyło z iaką ostroznością trzeba przystępować do uwolnienia murzynòw.

czciwego. U żadnego oberżysty pobliższego nie można było bydź lepiey i porządniey przyiętym.

Miał zwyczay wychwalaiąc porządek mawiać sposòbem przysłowia: Pańskie oko konia tuczy; i głód pilnuie tylko drzwi lenistwa i nieporządku. Mawiał przytém dobre przyięcie nic nie kosztuie; a to co iest uczciwe trwa długo.

Przeto codziennie widzieć go było zatrudnionego w swoim domu ubranego w krotką kamizelkę; a podczas gorąca bez czapki na łysey głowie. Iuż chodził do stayni dla obeyrzenia koni; iuż do ogrodu, gdzie sam kopał, śpiewaiąc piosnkę poranną.

Gdy

Gdy mu oznaymiono, że gość iaki zaiechał, wychodził na przeciw niemu z łysą głową i w swym kaftanie, z takim wdziękiem iak gdyby nalepiey ufryzowany i ubrany w suknią z brandeburami.

Gdy go się wypytywano o co względem gościńca, rady iego bywały nader dobre i dorzeczne. Bywał sam bardzo często na targach i iarmarkach w swey młodości, gdzie oyciec iego sukiennik Flandrski posyłał go często z grubemi suknami.

Gdy podrożni przepędzali noc u niego, umiał ich tak bawić dzieiami swego kraiu, i ciekawemi wydarzeniami, że ktokolwiek raz do niego zaiechał, życzył sobie znowu odwiedzić oyca Laurentego.

Kochana iego Anna Hollenderska nader potulna, nader ochędożna bywała niekiedy przytomna rozmowom ze swoim kołowrotkiem, albo pończoszką. Prawda że rzadko się uśmiechała na dowcipne mowy swego męża, z których całe zgromadzenie pękało od śmiechu, kochała go atoli z całego serca. Chodziła koło niego troskliwie, gdy się utrudził przy pracy: uspokaiała iego zły humor, gdy mu niekiedy przyszło mieć do czynienia z nieuczciwemi ludźmi.

Pełniła prócz tego z naywiększą pilnością swoie obowiązki gospodarskie; sama wszystko robiła, doglądała służących i trzymała dom w dziwnym porządku.

To małżeństwo miało zawsze iedne i

tęż samą wolą, aż do chwili gdy trzeba było dać wychowanie ich corce.

Laurenty miał sobie za powinność układać iedyne swe dziecię do stanu, ktory go tak uszczęśliwiał. Pragnął aby matka iego còrki uczyła ią chodzić koło domu; potém rzucił oczy na młodzieńca iednego z sąsiedztwa, nader dobrze się sprawuiącego i obrotnego.

Uważ, mòwił do swey żony, iaką byłoby dla nas pociechą, gdyby za nadeyściem starości moglísmy tutay sobie spocząć; widzieć iak pod naszym okiem gospodarowałyby nasze dzieci; przestrzegać ich gdyby się w czym myliły; słowem widzieć ie tak szczęśliwe iak i my byliśmy w naszey młodości?

Lau-

Laurenty często powtarzał podobne mowy, ale Anna milczała, albo odpowiadała w ten sposòb: Dziewczyna iest tak delikatna, nie podoła pracom naszego stanu, gdy tym czasem byłaby zdatna do innego.

Laurenty przydawał: Praca umacnia: niepowinnabyś iey posyłać do szkoły gdzie zamiast uczyć się szyć i prząść, uczy się swywolić: zamiast dawać iey do czytania Pamelę, lepiey bierz ią z sobą do kuchni. Ale bądź że Anna miała ow sekret kobiet, ktòre milczeniem i ustępowaniem na pozòr, otrzymuią tym pewniey cel swòy, niż wyraźnym oporem; bądź że dziewczynka była zbyt słabowita, aby z niey można było spodziewać się gospodyni austeryiney, Eleonora, tak się zwała

còrka

córka Laurentego, poświęcała się daley swym czytaniom i szkole, a w krótce równie dobrze była znana w mieście iak iey oyciec, ale pod innym względem.

Nauczyciel syna burmistrzowego był pierwszy do ustanowienia tey iey reputacyi. Był to młody człowiek przesadzaiący we wszystkim co mówił i czynił. Przykłady iego i nauki zdolne były usposobić dzieci mu powierzone nie na ludzi czynnych, ale na głowy zapalone, na Celadonów, wolących chatkę wśród lasu, niż mięszkanie między ludźmi; ludzi zawsze lamentuiących nad nędzą i nie sprawiedliwością świata tego.

Nieszczęściem młody ten człowiek winny swe wyobrażenia napęczniałe pewney sekcie sentymentalney panuiącey pod

ow czas i wiele złego skutkuiącey, bywał niekiedy w domu dobrego Laurentego; a ieżeli widział iego humor wesoły nie wiele zgodny z iego, tedy łatwo postrzegł, że łagodna Eleonora byłaby iedną z naygorliwszych uczennic iego tkliwości.

Zaczął swe prace koło uformowania iey od tego, że iey dał do czytania tłomaczenie nocy Iunga. Eleonora nie będąca w stanie poiąć ile niedole starca tego zdolne były roztoczyć pomrok na iego pisma, nie widziała odtąd w świecie iak tylko obszerny przestwór grobami zasiany, i zaludniony Lorencami, że trzeba go była unikać, albo przynaymniey szukać serc sobie odpowiadaiących, aby z niemi płakać nad niedolą ludzką.

To też było przedmiotem iey częstych listów do Pana Wzdychalewicza owego nauczyciela Panów Burmistrzowiczów. Ale nic nie było pocieszznieyszego a raczey nic smutnieyszego, iak widzieć iakim to sposobem te dwie mieścino-sentimentalne dusze zamykały oczy na wszystkie powaby życia, a powiększały iego niedole, wymyślały nawet wcale nowe i nieznane w porządku zwyczaynym rzeczy ludzkich, tworzyły nakoniec sobie osobliwe powinności, których pełnienie więcey iest śmieszne iak pożyteczne.

Naprzykład ile oyciec Eleonary zabiiał kurcząt lub prosiąt na kuchnią, tyle czuła karczmarczanka widziała ofiar poświęconych naszey delikatności i wymysłom. Za wszystkie skarby Hamburskie nie

nie zabiłaby w życiu muchy lub paiąka: ale widziała bez naymnieyszego wzruszenia matkę pracuiącą po całych dniach, a nigdy iey nawet do głowy nie przyszło wyręczyć ią choć trochę.

Niemniey była nieczułą na przekładania swego oyca, które codzień stawały się częstsze. Ile razy Pan Wzdychalewicz znaydował się tam przytomny, zawsze uymował stronę Imci Panny Eleonory w podobnych zdarzeniach; dawał wielkie pochwały tkliwości corczyny, i ubolewał gorzko nad tem, że oyciec nie umiał iey bynaymniey cenić.

Ten odpowiadał, żeby nie dał ani fenika za te wszystkie piękne sentymenta, ale trochę próżniackie, że magda chędożąca chlewy godnieysza była w iego oczach szacunku

szacunku niż Pani domu, dozwalaiąca w nim wszystkiemu przewracać się do gory nogami, a sama tym czasem pisząca listy o cnocie teoryczney.

Biedny Laurenty na prożno miał racyą, złe było iuż mocno wkorzenione w umysł iego còrki. Pocieszała się swemi uczuciami wysmażonem z tey trochy zgryzoty, ktòrą iey przekładania oycowskie sprawiały; a traciła prawdziwą czułość przez zbytek tkliwości źle zrozumianey.

Raz oyciec chciał ią przekonać, ileby ukontentowania przysporzyła iego sędziwym latom, gdyby chciała poyść za młodego Filipa, to było imię sąsiada, na ktòrego oyciec zwròcił oczy, gdyż był to chłopak pracowity, ktòremu postanowił zosta-

zostawić swoią austeryą. Eleonora odpowiedziała mu w tych wyrazach tkliwych, ktòrych nabrała używania w książkach; że wolałaby raczey zwiędnąć, iak òw kwiatek polny na słońcu południowym, albo mięszkać w chatce ubogiey wśròd gorących piaskòw samotney Afryki, niż żyć z gburem, co może umie oporządzać konie i dozierać knechtòw, ale nie cenić taką iak ona kobietę.

„A gdy iey oyciec pytał, iakby sobie zarobiła na życie w tych odludnych puszczach, ze swemi sentymentami, odpowiedała zalewaiąc się łzami, że pewnoby się znalazły dusze tkliwe, coby się ulitowały nad biedną dziewczyną wygnaną od oyca."

Matka

Matka wchodząca dla oznaymienia gości, założyła koniec tey rozmowie: Eleonora odeszła cała we łzach do swego pokoiu.

Laurenty znalazł w swych zwykłych zatrudnieniach pociechę po takim zmartwieniu; co do Eleonory ta wziąwszy pioro napisała ieden z nayrzewnieyszych listòw, iaki kiedy rozczulona mieszczka małey mieściny napisać mogła. Pan Wzdychalowicz, odpowiedział iey w stylu serce rozdzieraiącym.

Opłakiwał iey przeznaczenie w wyrazach nayikliwszych, ktòre ią skazało, aby była corką austernika, ona, ktòrey serce, maiące uczucia tego, co tylko iest pięknym i czułym, serce utworzone na wzòr duchòw niebieskich, nie może pragnąć połą-

połączenia iak iedynie z duszą podobnie wyniosłą, a przeto nie mogącą iak tylko doznawać niesmaku w podłych zatrudnieniach. . . . Szaleniec, tak nazywał obowiązki matki i gospodyni!

Oyciec zakazał Panu Wzdychalewiczowi wszelkich nawiedzin iego còrki, i dobrze uczynił; bo choć dotąd panienka nie uczuła wprawdzie żadney miłości ku sentymentalnemu szkolnikowi, atoli marzyło się iey niekiedy, że żyć z człekiem podobney łagodności i tkliwości, w małey iakiey chatce odludney byłoby wielkim szczęściem.

Pan Wzdychalewicz około tego czasu wròcił do swego kraiu otrzymawszy w nim urząd Pastora; a chociaż nie był nieczuły na wdzięki Imci Panny Laurentowny,

rowny, ktòrey serce tak należycie roztkliwił, atoli dawniey ieszcze powzięte przywiązanie do iedney francuzki mięszkaiącey w tymże domu, gdzie był nauczycielem, przeszkodziło większemu wzrostowi tey namiętności.

Namyślił się przeto puścić się daley swoią drogą; napisał kilka wierszy przerywanych częstemi wyiątkami z dzieł sentymentalnych, a niekiedy na pòł łzami przemazanych . . . . żegnaiąc Eleonorę. Zaklinał ią aby się nie poddawała rozpaczy, przyrzekał że będzie z nią utrzymywał starannie korespondencyą: zalecił iey używać pośrzednictwa mieyskiego pisarczyka, ktòry wprawdzie nie był tak wytwornie czuły iak Wzdychalewicz, atoli był nim dość, aby się litować nad uroio-

nemi

nemi cierpieniami tey romansowey pary, i przyrzec im pomagać do korespondencyi ile możności.

Powoli ustawiczne obcowanie z Eleonorą, pociągnęło ku niey serduszko pisareńka, a że około tegoż czasu otrzymał niewielki urzędzik w miasteczku, odezwał się po rękę Panny Laurentowny i otrzymał ią.

Nie wiadomo czy to było z wolą oyca panny, bo ten umarł przed ślubem na apoplexyą. Opłakiwany był od wszystkich mięszkańcòw, ktòrzy też byli przytomni iego pogrzebowi.

Młody Filip zaarendował w ten czas austeryą, w ktorey wdowa po Laurentym utraciła upodobanie. Ożenił się z còrką

iedne-

iednego piwowara z okolicy, dziewczyną wesołą, żywą, pracowitą na wyścigi z mężem; a tak w krótce stali się rownie sławnemi karczmarzami iak ich poprzednicy.

Eleonora opłakiwała straty swego oyca, z całą tkliwością sobie właściwą. Iey ukochany starał się ią cieszyć; w ten czas poddała całą swą duszę niebieskiego szczęśliwości małżeństwa, nie myśląc bynaymniey ani o obowiązkach, ani o zatrudnieniach gospodarskich. Spodziewała się owszem poić się statecznie tym szczęściem, którego nabrała wyobrażenia w romansach. Z takiemi to uczuciami przesadzonemi, i przywidzeniami uroionemi weszła do stanu, w którym bez wątpienia szczęśliwość znayduie się pewniey niż

gdzie

gdzie indziey, ale też przytem nie brak trosków i starań od niego nieodłącznych.

Matka Eleonory przeniosła się do domu swey córki, która przepędziła poł roku w śród zupełnego upoienia miłości sentymentalney.

Dobrze ubrana, mięszkaiąc wygodnie, opatrzona w śliczną biblioteczkę książek swego wyboru, cały dzień czytała i pisała, zdaiąc na służącą staranie o gospodarstwie.

Przeto też dom zapadł w krótce w naywiększy nieład. Wszystko było do góry nogami, brudne i zakurzone, a rzecy mogące na całe życie służyć, zostały w krótce zniweczone.

Eleonora uważala także za rzecz siebie niegodną chodzić sama po rzeczy do ku-

chni

chni potrzebne; przeto łatwo myśleć iak była szukiwana. Doświadczenie uczy że naylepsi służący psuią się niedbałością gospadarską.

Nie tylko Eleonora nie dbała bynaymniey o swoie obowiązki, ale nawet męża swego odciągała od pełnienia swoich; a odbywaiąc często razem czytania, chciała tym sposobem podsilać obopolnie umyśł. Reszta, mawiała ma tylko ciało za przedmiot; a cały zysk który przynoszą starania o niego, nie zasługuią ani iedney chwili, ieżeli nas odciągaią od szlachetnych zabaw umysłu.

Aby mieć więcey czasu na czytania, nakłoniła swego kochanego męża Erdmana, do przyięcia służącego. Ztąd poszło że

że kiedy niekiedy miewał Kompaniyki; wychylono buteleczkę wina, albo wazę ponczu, gdy tym czasem uczona Eleonora czytała iakie kawałki z Almanku Muz, albo tkliwe mieysca z nowego romansu.

Piękne to życie trwało sześć miesięcy bez przerwy, a Eleonora zaczynała prawie wierzyć, że świat ten nie był tak nędzny iak dotąd mniemała. Ale okrutny wypadek zwrócił iey westchnienia ku grobom Iunga. Pisarek iey męża zarwał im summę dość znaczną na ich maiątek. W ten czas narzekania na zbrodniarstwo ludzkie i na prześladowania losów zaczęły się na nowo i byłyby trwały długo, gdyby matula nie poddała była talarków na mieysce ukradzionych. W niedługim czasie, Eleo-

Eleonora zległa corką, ktorey dano imię piękne Ariadny.

Zrazu Eleonora miała chęć sama ią karmić, maiąc dość mleka i bardzo dobrego, ale boiaźn aby to nie przeszkodziło iey czytaniom, nakloniło ią, że przyięła karmicielkę a nawet bardzo drogą, bo niechciała mieć żadney z owych niezgrabnych magdów (tak nazywała wieyskie zdrowe kobiety) ktorych mleko mogłoby dadź iey małemu stworzeniu uczucia zbyt grube.

Przeto karmicielka Eleonory była wysmukła i delikatna. Nie więcey się znała od Eleonory na robotach ręcznych i gospodarstwie; ale była w stanie czytywać swey Pani gdy ta zasypiała, ktory to talent godzien był w oczach Eleonory przeniesienia nad wszystkie inne mamki.

Atoli radość tak swobodnego życia była w krotce przerwana smutnym wypadkiem. Erdman pozwany został o wielką summę pienięźną, ktorey dłużnicy iego niechcieli mu dłużey czekać.

Sąd był przymuszony wydadź dekret na poymanie osobiste.

Iakiegoż było chwycić się sposobu w tym razie? Uskarżania się na prześladowanie Fortuny, ktora podług zdania Eleonory ściga wszędzie cnotliwych ludzi, na nic się tutay nie zdały; pisano listy naytkliwsze, ale bezskutecznie. Maiątek matki Eleonory składał się iedynie z kilku rewersow, ktorych nie można było tak prędko zamienić na pieniądze. Coż pozostawało czynić?

Zadnego innego nie było śrzodka iak tylko, aby Eleonora udała się do owego młodego Filipa, ktòrego nie widziała od śmierci swego oyca.

Dobry Filip nie wchodząc w długie rozmowy wyliczył połowę summy, a za drugą ręczył tak, że dłużnicy byli uspokoieni. Wstrzymał się przez delikatność od uczynienia Eleonorze iakich wymowek za przeszłość albo dania przestrog na przyszłość. Nie nawiedzał iey też częściey niż dawniey, aby znać nie zdawał się przypominać pieniędzy pożyczonych.

Ledwie Erdman widział się wolnym od attaku dłużnikòw, nie myślał wcale, że podobny przypadek mògł znowu powròcić, gdyby nie urządził swych wydatkòw stosownie do przychodu. Nie odmienił

nił w niczym swego sposobu życia, ani też iego żonka. Siedziała zawsze nad książką, nie troszczac się bynaymniey o maiątek swego męża, ani myśląc o sposobach iego ochrony. Nie kazała do siebie przynosić swoiey małey Aryadny, chyba gdy iakie tkliwe mieysce w książce wprawiło ią w rozczulenie i pokusę ucałowania swey coruni. Iey korespondencya stała się tak liczna, że ledwie mògła mieć godzinę czasu na inne zatrudnienia.

Nigdy iey nie przyszło na myśl szukać innych sposobòw do odwròcenia swych cierpień iak ięka i narzekaniem.

Nadewszystko zaś poddawała się swym uskarżaniom w listach do pastora Wzdychalewicza. Nie tylko duchowny ten obdarzony rowną z nią czułością, był nieiako

 echem

echem iey żalów; ale nawet mięszał do tego tak boleśne własne stękania, że Eleonora miała się ieszcze za szczęśliwą w porownaniu z męczarnią swego przyiaciela.

Ta nawała ięków nie dozwoliła im obeyrzeć się na około, i widzieć co było prawdziwą przyczyną ich cierpień. Wcale od tego dalecy nie znaydowali pociechy w czym innym, iak w tym obcowaniu narzekań wzaiemnych; tak to imaginacya rozchełznana umie znaydować udręczenie tam, gdzie go wcale niema!

Tym czasem biedna Hollenderka Anna zapadła w chorobę, widząc że romansowa iey coreczka wyprożniła cały babin zasòb, a na dal coraz mniey było nadziei. Smutek ztąd pochodzący zaprowadził ią do grobu. Koszt pogrzebowy zabrał prawie wszy-

wszystko co iey zostawało, a reszta co do fenika została użyta na opłacenie długòw naynagleyszych.

Mimo to ani postało w umyśle Eleonora że iedynie porządek i praca mògły ochronić ią od naydoskwiernieyszego niedostatku.

Prowadziła daley swòy zwykły sposòb życia; a cokolwiek iey doradzano dla naprawy interesòw, zostawało zaniedbane, iako zbyt twarde środki; tak dalece ta mania czułości osłabiła iey muszkuły i umysł.

Nakoniec rzeczy doszły tego stopnia, że dłużnicy utracili cierpliwość. Co tylko Eleonora posiadała, zostało ich łupem: wygnano ią z domu z dziecięciem i w iedney

iedney tylko sukni. Cała ta familia, musiałaby na bruku siedzieć, gdyby ktoś z litości nie dał im poddachem przytułku.

W tym stanie będąc oczekiwała iednego wieczora męża, który wyszedł na zarobek. Ale zamiast powrócić do domu, poszedł utopić swe troski w butelce.

Iuż noc cała przeminęła na oczekiwaniu, mała Aryadna spała obok niespokoyney matki.

Wszystko było spokoyne w tym przybytku nędzy grobowemu podobnym, Eleonora siedziała wlepiwszy oczy czerwone od łez w ziemię. Nakoniec wspomniawszy sobie na swoią młodość załamała ręce i zawołała: O móy oycze, móy oycze! O gdybyś teraz widział to dziecię,

które tak kochałeś, i któremu tyle dałeś rad dobrych! . . . .

„Przebacz mi w czym przeciw tobie przewiniłam; ubłagay niebo, aby się nie mściło na mnie za zmartwienie, które ci wyrządziłam niechcący. . . . . Widzisz mnie spoczywaiącą na barłogu prawie. . . Ah! natchniey mnie raz ieszcze, nie opuszczay twego dziecięcia!“

To wyrzekłszy umilkła zalawszy się łzami. W tym weszła do niey kobieta nie wiele iey znana, która widząc ią w tym stanie pytała o przyczynę, a potém radziła udać się do Pani burmistrzowy, która owdowiawszy od nieiakiego czasu, znana była ze swey ku nieszczęśliwym litości. Eleonora zwyciężywszy nakoniec wstręt swóy udała się do tey damy.

Zastała ią w towarzystwie trzech młodych panien, z których każda miała przed sobą robotę.

Gdy Eleonora weszła do pokoiu, Dama ta widząc ią tak smutną i ku ziemi pochyloną, wzięła ią za rękę nic nie mówiąc, zaprowadziła do gabinetu i posadziła na krześle koło siebie.

Eleonora wystawiła iey nayżywszemi kolorami nędzę swoią. Opowiedziała całą swą historyą i odmalowała nieużytość dłużników, którzy tyle byli okrutni, że ią z domu wygnali, zagrabiwszy iey wszystko co posiadała.

Nakoniec odwoławszy się do świadectwa całego miasta, w którym Pani burmistrzowa znaioma była ze swoiey do-

bro-

broczynności; prosiła iey w wyrazach naytkliwszych, aby ią raczyła wesprzeć w iey niedoli.

„Nie dam Wacpani ani halerza, odpowiedziała ta dama z przybraną surowością. Mylisz się gdy rozumiesz, że to co się iey podoba, nazywać dobroczynnością, należy się lenistwu i złemu się sprawowaniu. Ia staram się pomagać do zarobku familiom pracowitym, wspieram ile ze mnie młódź, pragnącą pełnić swe obowiązki, aby mógła w niedoli znaleść wsparcie przeciw potrzebie, zamiast żebrać go podle i naprzykrzać się drugim.“

„Tych zaś którzy się sami rzucaią w niedostatek przez wydatki nieodpowiedaiące ich przychodom, lub się niszczą niedbałym gospodarstwem, tych uważam

iak

iak owo ciało zarażone, dla którego ocalenia reszty, biegły lékarz odeymuie członek iaki, choćby przez nayboleśnieyszą operacyą.“

Eleonora upokorzona była w naywyższym stopniu odbieraiąc taką odpowiedź od kobiety tyle chwaloney z ludzkości i dobroczynności. Długo zostawała w milczeniu: Potém zaczęła się usprawiedliwiać, iż nie była w tey klassie, o którey Pani burmirtrzowa mówiła.

„Właśnie tak iest, odpowiedziała tamta, głosem spokoynym; ci wszyscy którzy Wacpani nie przebudzili z tego snu szkodliwego w ktòrym zatopiona byłaś, nie byli Wacpani przyiaciołmi. Uważay tylko, że Bòg przeznaczył ludzi nieodbicie do pracy, i że w miarę naszego do niey przy-

przykładania się lub niedbałości, zasługuiemy pochwałę lub naganę, szacunek lub wzgardę naszych współobywateli.“

„Oszukał Wacpanią, kto iey dał inne wyobrażenia o powołaniu człowieka. Nie zawisło one na uczuciach uroionych, ale na działaniu; nie na rozmyślaniu próżniackim, ale na szukaniu, aby bydź użytecznym.“

„Kiedy więc Wacpani się będziesz sądzić podług tych prawideł, cożeś uczyniła iak żona, iąk matka, iak gospodyni, abyś mógła mòwić, żeś dopełniła swych obowiązkòw?“

„Czy urządziłaś dom swòy stosownie do przychodòw swego męża? Czy starałaś się tam o taki porządek, aby nic nie zniweczało i nie zmarniało przez niedbałość służących?“ „Czy

„Czy nie odwracałaś swego męża od zatrudnień iego stanu? Czyś mu była pomocą w zachodzących zatrudnieniach? Nakoniec uczyniłażeś dla swegoį dziecięcia co więcey prócz żeś ie na siwiat wydała?

„Ieżeli się nie łudzisz teraz nawet, tedy możeszże sobie dadź inne świadectwo; bo zamiast urządzać swoie gospodarstwo podług dochodów twego męża, które wynosiły dwieście talarów, żyłaś tak iak gdyby miał ich do roku cztery tysiące; zamiast pełnić obowiązki gospodyni baczney, czytałaś po całych dniach książki nieużyteczne, które cię nie czyniły mędrszą, albo pisywałaś listy bynaymniey nie ściągaiące się do twego stanu."

„Zamiast pomagać twemu mężowi własną pracą, pociągałaś go owszem w przepaść

paść swoim próżniactwem i temi iękami pochodzącemi z czułości przywidzianey: Wacpani stękania ustawne odwracały iego samego od pracy. Nad to przyięłaś mamkę do dziecięcia, ciężar zbytni dla domu, prócz straty iaką na tém zdrowie i dusza może dziecięcia ponieść mogły."

„Nie mówię tu Wacpani o tych obowiązkach, któreś była winna swym rodzicom, zwłaszcza ku oycu, którego całe życie byłoby było pasmem szczęścia i radości, gdybyś przez swoie nieszczęsne zaślepienie nie była mu wydarła winney iego latom pociechy, a przez twoie obłąkanie nie przyspieszyła mu zgonu.

Eleonora spokoyna dotąd w tym mieyscu nie mogła się już utrzymać i zalała się łzami rzewnemi.

Dusza

Dusza iaka słaba byłaby może, na ten widok zbytnie rozczulona, popsuła wszystko poddaiąc się litości niewczesney: ale zacna burmistrzowa umiała się wstrzymać i doprowadzić do końca swoie postanowienie poprawienia Eleonory.

Przeto dozwoliwszy iey poddać się uniesieniom rzewnym, rzekła do niey głosem stałym biorąc ią za rękę: „Moie dziecię nie mògłabym przenieść na sobie, żem ci sprawiła tyle boleści, gdybym nie miała zamiaru ci przychylnego mowiąc tonem tym, ktòry mniemałam bydź potrzebnym.

„Pragnę Wacpanią przekonać, że ani żadne istotne nieszczęście, ani dłużnicy, ani tym mniey Opatrzność tak przychylna pracuiącym; nie są winą iey niedoli.

„Powinnaś

„Powinnaś uznać, że sama się pogrążyłaś w tę niedolą, ową swoią uroioną czułością, ktòra zwykle tłumi wszelkie istotne uczucia, a ogałacaiąc człowieka z iego cnoty tworzy zeń istotę słabą, nieczułą, nędzną, pędzącą życie na stękaniu nigdy nie maiącym końca, na paplaniu ięzykiem dla zdrowych zmysłòw| niezrozumiałym, bez naymnieyszego dbania o istotne obowiązki człowieczeństwa.

„Dla tego chciałam Wacpanią o tém przekonać, aby iey dadź poznać, że od niey tylko samey zawisło wyiść z tego labiryntu, w który się zapuściłaś, a to biorąc drogę zupełnie przeciwną. Mniemasz-że Wacpani, iż gdybym miała w tey chwili tyle słabości, żebym iey wygodziła

summą

summą potrzebną na uwolnienie iey z długów, uczyniłabym ci przeto istotną przysługę, gdyby przyczyna rzeczywista iey nieszczęścia została nieoddalona?

„Mam owszem pobudki mniemać przeciwnie, i że w podobnym razie roztropna nieużytość iest nayistotnieyszą dobroczynnością.

„Staie tutay przeto pytanie istotne czyliś Wacpani mocno postanowiła iąć się pełnienia obowiązków dotąd przez nią zaniedbanych, aby ustalić swòy byt na zasadach trwałych. Ieżeli czuiesz w sobie tę odwagę, tedy podaię iey przyiacielską rękę, ieżeli nie. . . .

Tutay zatrzymała się rzucaiąc wzrok przenikaiący na nieszczęśliwą Eleonorę, która rozczulona, rozrzewniona, wzruszona, może nawet przekonana o prawdzie tego wszystkiego co słyszała, zdała się zupełnie na rady tak wspaniałey kobiety, prosząc ze łzami, aby ią raczyła prowadzić do wyiścia z iey okropnego stanu.

„Nayprzòd, odpowiedziała ta zacna kobieta, przedasz Wacpani wszystko co tylko masz, nawet rzeczy naypotrzebnieysze dla zaspokoienia reszty długòw; potém przez niezmordowaną pracę, będziesz się starała opatrywać twoie potrzeby; przywykniesz do obeyścia się bez tego wszystkiego coś sobie niegdyś istotnie potrzebnym stroiła; a nadewszystko wstrzymasz się od czyta-

nia swoich książek obłąkuiących, które umysł twóy przeniosły życia istotnego w świat iakiś uroiony.“

Eleonora nie miała co odpowiedzieć, poddała się uprzeymie radom dobroczynney damy, pytała co iey zostawało przedsięwziąść, i czy naprzykład założenie szkoły nie byłoby dla niey korzystne?

„Bylebyś Wacpani, odpowiedziała burmistrzowa umiała odwracać swe uczennice od tych obłąkań które ią uwiodły; układać ie do życia czynnego, skromnego, w którym mogłyby spodziewać się szczęścia, nie tchnąć w nie innego rodzaiu tkliwości prócz tey, która iest winna niedoli naszych bliźnich; w ten czas z tym iedynie wa-

warunkiem, że gdy po nieiakim siebie samey doświadczeniu, uznasz się do tego zdatną, powierzę iey sama iedno dziecię, które mam w mey opiece, a za moim wstawieniem się możesz Wacpani inne mieć sobie poruczone.“

Eleonora podziękowała naytkliwiey obiecuiąc iść we wszystkiem za radami swey nowey przyiaciołki.

Pani burmistrzowa dała iey potém rady, iak miała postąpić sobie ze swemi dłużnikami, obiecała mówić z niemi, znać w chęci uspokoienia ich części, i nakłonienia do łagodnieyszego obeyścia się.

Potém dała Eleonorze płótna, aby iey zeń niektóre sztuki bielizny poszyła, i odesła-

odesłała ią, ieżeli nie zupełnie pocieszona tedy przynaymniey wiele spokoynieszą.

Erdman chętnie bardzo przystał na to, co iego żonie doradzono, a co mu naymiley było to że Eleonora postanowiła pracować i urządzić wydatki swoie stosownie do ich maiątku.

W krótce Eleonora prócz obiecanego od burmistrzowy dziecięcia, dostała dwoie innych na wychowanie za wdaniem się tey damy.

Wiele ią to kosztowało bez wątpienia pracy iść w wychowaniu ich, za podanemi iey prawidłami; ale dobre rady iey opiekunki, połączone do czynności ustawiczney, dokazały powoli, że praca i sta-

ran-

ranność stały się dla niey nałogiem, tak że nie mogła bez odrazy przypomnieć sobie swoiey sentymentalney manii.

Spokoyność duszy i przyiemność dni były nadgrodą tak pożyteczney zmiany życia. Erdman przebywał pilnie w domu, i pracował usilnie, widząc że to wystarczało do wygodnego życia.

Eleonora żałowała często, że oyciec iey nie dożył takiey poprawy w swey córce.

Codziennie utwierdzała się bardziey w postanowieniu oddalania nie tylko swey maley Aryadny, (którą przezwała Anną od imienia swey matki,) ale wszystkich innych dzieci które znała, z owych dróg niebespiecznych, które ią obłąkały, a na-

pro-

prowadzania na drogę prowadzącą do prawdziwego przeznaczenia kobiet, ktòrym iest staranie gospodarne.

Szczęśliwe kobiety ktòre znaydą dość ieszcze za wczasu w historyi Eleonory przestrogę zbawienną, a w sobie samych odwagę porzucenia życia pròżniackiego, sentymentalnego, płochego, a natomiast staną się pracowitemi i użytecznemi społeczności.

Anekdota o burmistrzu Wengi.

W czasie odmiany religii, miasto Solura było rozdzielone na dwie partye z okazyi religii. Iedna przyięła nowości kalwińskie, druga została wierna katolictwu.

Raz gdy Kalwini zgromadzeni byli w domu iednym, dla naradzania się względem swych interessòw, katolicy wytoczywszy armaty z arsenału wystrzelili do domu tego.

Na pierwszy wystrzał burmistrz imieniem Wengi, przybiegłszy stanął na przeciw otworowi drugiey armaty z ktòrey miano wystrzelić, i rzekł do katolikòw:

Ieżeli chcecię wylewać krew waszych wspòłziemkòw przetoczcie i moią, bo nie zniosę, abyście gubili tyle pocziwych ludzi, ktòrzy są waszemi i moiemi braćmi, choć się od nas rożnią wiarą.

Przekupka owoców w Paryżu.

Iedna przekupka Paryzka, nazwiskiem Meuthe, żywiła się z dziesięciorgiem dzieci pozostałemi iey z ośmnastu, swoim małym handelkiem i tym co iey mąż zarabiał, starzec sześćdziesiąt dwuletni.

Miała siostrę obyczaiów nie naylepszych, od którey przeto nie była kochana, że iey dawała często rady pożyteczne, względem sprawowania się.

Siostra ta umarła zostawiwszy dziecię pięcioletnie, a cały maiątek mogący wynosić do sześciu tysięcy odkazawszy iedney piekarce bardzo w dobrym stanie będącey.

Przekupka mocno na to bolała, naradzała się z prawnikiem, który ią upewnił, że nie było sposobu przeszkodzić tey niesprawiedliwości. Trzymała w ten czas sierotę swey siostry na ręce; i uściskała ią, przydaiąc głosem wzruszonym:

Przynaymniey nikt mi nie zaprzeczy tego dziedzictwa moiey siostry: wezmę ie do siebie, bo pewna iestem, że piekarka niechybnieby ie oddała do szpitala.

Adwokat iey przekładał, że maiąc iuż dziesięcioro dzięci, nie łatwo iey będzie i to przytem wyżywić.

Ale, odpowiedziała cnotliwa ciotka, albo one temu winno że żyie: trzeba mieć o nim staranie, a Bòg nam pomoże.

Wzięła dziecię do siebie i hodowała iak swoie własne.

Historya ta została podana do gazet Paryzkich: natychmiast wiele osòb pełnych ludzkości posłały znakomite wsparcia dla tey dobrey kobiety. Każda gazeta ogłaszała nowego iakiego iey dobroczyńcę. Ale w kròtce Meuthe odebrała daleko podchlebnieyszą nadgrodę:

Iedno zgromadzenie Paryzkie sprawiło ucztę wspaniałą. Składało się z osòb 140 płci obydwòch, a z naywyższego stopnia.

Gdy wszyscy przybyli, odsłoniono firanki bliskiey alkowy; a za niemi uyrzano Meuthe, otoczoną dziesięciorgiem dzięci

ci własnych, trzymaiąca iedenaste na ręce.

Familia ta interessuiąca była ubrana kosztem zgromadzenia daiącego bankiet. Ieden z przytomnych wyłożył wymownie widok, ktòry miano przed oczami. Iedna z Dam włożyła tey cnotliwey kobiecie wieniec na głowę, a druga oddała iey worek złota. Towarzystwo przyięło na siebie staranie o dziecięciu i opatrzyło dalsze iego wychowanie. Wszyscy mieli oczy łzami napełnione.

Co myślicie o tey historyi, moie dzieci? Nie można nie uznać, że czyn tey kobiety był nader piękny i wspaniały. Rad także widzę w mieście pełnym zabaw

 ludzi

ludzi tyle ludzkich, że nadgrodzili cnotę. Ale co mi się nie podoba to, że tyle w tym rozpostarto pompy i okazałości; że wystawiono iakby na teatr tę cnotliwą kobietę, ktòra w prostocie swego serca nie wystawiała sobie może tego czynu tak nadzwyczaynym; że może tem sposobem na zawsze w niey stłumiono skromność.

Wyiątek z ogrodu Ròż.

Przez Sadego, poetę Perskiego.

Będąc na okręcie postrzegłem czoln ku nam płynący.

Gdy

Gdy był blisko nas, rozpadł się, a dway bracia na nim będący wpadli w wodę.

Bogaty ieden człowiek będący na okręcie ofiarował sto sztuk złota temu, ktoby ich ocalił.

Maytek rzucił się w wodę i dobył iednego, drugi utonął.

Dla czego, pytałem, ratowałeś tego, drugi był w większym niebespieczeństwie.

Prawda, odpowiedział, ale ia tylko mogłem iednego ocalić, a wolałem tego, niż iego brata.

W

W podróży iedney, którą odbyłem do Mekki, młodzieniec ten uprzedzał wszystkie moie potrzeby; dał mi iednego ze swych wielbłądów, gdy móy był drogą wycięczony, żywił mnie też swemi zapasy.

Brat iego przeciwnie, człowiek przykry, obchodził się zemną twardo, iakby z niewolnikiem.

Bóg iest sprawiedliwy, zawołałemi: Dobry sobie dobrze czyni, zły sobie samemu szkodzi.

Sultan Malkosas.

Sułtan Malkosas, sławny z cnot swych godnych wielkiego i dobrego Króla, udał się na pielgrzymkę do grobu świętego, po-

podczas gdy brat iego Nizus ruszał przeciw niemu z znacznym woyskiem.

Po modlitwie rzekł do swego Wezyra:

O co ty prosiłeś Boga?

Rządco wiernych, odpowiedział, tamten, o to aby cię uczynił zwysiężcą twego brata.

Ia zaś nie o to go prosiłem; o to iest moia zwykła modlitwa:

„Panie, ieżeli brat móy godnieyszy iest odemnie tronu, który mi dałeś, ieżeli zdolnieyszy iest uszczęśliwiać Muzulmanów, tedy niech będzie moim zwycięźcą,

i

i panuie na moim mieyscu, a ia mu zostanę posłuszny, ieżeli iest przeciwnie, użycz mi Panie nad nim zwycięstwa!"

Filozof Demokryt udał się na dwòr Daryusza Kròla Perskiego dla cieszenia go po śmierci iego żony.

O Krolu! mowił doń, każ szukać w twoim całym państwie, tak obszernym, trzech tylko ludzi, ktòrzyby wolni od ciosòw losu.

Imiona ich będą wyryte na grobie Krolowy; a ona odżyie pięknieysza i wiernieysza niż kiedy.

Szu-

Szukano, szperano po wszystkich stronach; nie znaleziono ani iednego człowieka zupełnie szczęśliwego.

Demokryt korzystał z tego do cieszenia Krola upewniaiąc go, że prawdziwa szczęśliwość nie może bydź z tey strony grobu.

Człowiek iedyny w swoim rodzaiu.

Żył niegdyś we Francyi człowiek, ktòremu dobroczynność w drugą zamieniła się naturę. Wyszukiwał nieszczęśliwych z taką troskliwością, iak inne szukaią szczęśliwych; a co tylko posiadał, było im przeznaczone.

Często

Często odbywał podróże w celu wynalezienia nowych przedmiotów swey dobroczynności.

Raz spotkał w Marsylii młodzieńca dwudziesto sześcio letniego, który swą twarzą miłą i tkliwą rozróżniał się znacznie od innych więźniów galerowych, między któremi się znaydował.

Przyiacielu, ty łzy ronisz, rzekł do niego głosem pełnym użalenia. Czy potrzebuiez pomocy iakiey. Mam wprawdzie nie wiele przy sobie, ale i to iest dla ciebie.

— Ah! Panie, ia nie potrzebuię pieniędzy, mam dość z mego zarobku na utrzy-

utrzymywanie nędznego mego życia . . . a w tym zaczął rzewniey ieszcze płakać.

— Nie mogęż ia ulżyć twoich cierpień?

— Iuż ie Pan zmnieyszasz wiele swym użaleniem. Pierwszy iesteś, co raczysz brać w podział los móy. Niech mu Bóg to nadgrodzi.

— Móy przyiacielu, mów zemną otwarcie, odkryi mi twe serce, może ia będę w stanie cię pocieszyć.

— Wspaniała ta litość, godna iest mego zaufania: racz mnie Pan słuchać, a wyznam mu wszystko.

Iestem

Iestem synem dzierzawcy iedney włości niedalekiey, człowieka bardzo uczciwego.

Raz pociągniony towarzystwem kilku młodzieży pozwoliłem sobie polować na gruntach Pana sąsiedniego; ieden z strażników lasu chciał się z nami obeyść zniewaźnie, a my broniąc się mieliśmy nieszczęście zabić go. Schwytano mnie i osądzono na sześć lat galer.

Oyciec mòy umarł z żalu dowiedziawszy się o tém, a proces zabrał nam cały szczupły maiątek. Czyniono wszelkie usiłowania, aby mnie uwolnić od tey kary ochydney, ale na pròżno.

Co mnie zaś w naywyższą rozpacz wprawia iest to, że żona moia i troie dzieci ięczą w naydoskwiernieyszey nędzy, gdyż ia nie mogę na nich pracować.

O ileż praca byłaby dla mnie rozkoszna, gdybym był przy nich! a tym czasem oni umieraią z głodu.

Łkania stłumiły głos iego.

Popełniłeś wprawdzie, rzekł nasz człowiek dobroczynny mocno rozrzewniony, wielką zbrodnią, atoli iesteś bardzo nieszczęśliwy. Nie iest to chwila wymawiania ci twego przestępstwa: wierzę iż za nie żałuiesz; mòwmy raczey o twym teraźnieyszym stanie, ktòry mi serce rozdziera.

Powiedziałeś mi, że masz ieszcze dwa roki do skończenia twey kary? Tak Panie, dwa lata ieszcze, a raczey dwa wieki cierpień, ktòrych końca upewniam że nie zobaczę! W coż się obroci moia żona i moie dzieci!

— Powiedz mi, gdyby kto przyiął na siebie więzy twoie, czy wròconoby ci wolność?*)

Tak iest Panie, gdzie znaleść człowieka ktòry by takie dzieło ludzkości dokonał. Wszystkie skarby świata. . . . .

Nie-

*) To wydarsyło się pod panowaniem Ludwika XIII., gdzie nie tyle było porządku w administracyi. Dziśby nie sezwolono na łaką zamianę.

Nieznaiomy nie dał mu dokończyć, i pobiegł do przełożonego galer.

Uwolniy Wacpan, rzekł, tego młodzieńca, ia przyimuię na siebie iego kaydany, i nosić ie będę przez zbywaiące dwa lata.

Urzędnik zdziwiony chciał mu czynić przełożenia.

Wiem, wszystko Mości Panie, wiem że się ochydzam w oczach ludźi; ale Bòg zna prawdziwy honor; iego sąd i serce moie wystarczą mi. Ten młodzieniec potrzebny iest swoiey żonie i dzięciom; dwa roki przeminą prędko.

Odeszły

Odeszły od siebie, zdumiały na taką wspaniałość więzień, rzucił się do nóg swego dobroczyńcy i zrosił iego ręce łzami swemi.

Nie, nie, zawołał, mimo moiey niezrownaney miłości ku mey familii, nie chcę atoli nigdy oglądać iey z takim warunkiem.

Ale nie słuchaiąc go dłużey nasz bohater ludzkości, każe zdiąć więzy z młodzieńca i kładzie ie sam na swe nogi.

Idź, idź, mòy prpzyiacielu, rzekł do uwolnionego, bądź pewny, że ia będę szczęśliwszy niż ty; te kaydany będą mi letkie.

— Ale

— Ale Panie, coż cię może do tego przywieść?

— Przyrodzenie i religia. Ale spiesz się, abyś dość wcześnie przybył dla ocalenia życia swey żonie i dzięciom.

Wspaniały ten człowiek został w istocie dwa lata w więzach, szukaiąc osobności, unikaiąc tych co go chcieli widzieć, daiąc nieustannie przykład litości wyrzeczenia się siebie samego i dobroczynności, odbywaiąc nayściśley przyięte prace, staiąc się pocieszycielem, oycem swych towarzyszów niedoli, nawracaiąc wielu do żalu i poprawy.

Ktoż to był ow bohater naywiększy po-

podobno z ludźi? Oto kapłan ubogi, z nieznanych rodziców zrodzony.

On to założył tyle szpitalów we Francyi.

Ubodzy i chorzy bez żadney różnicy religii winni mu są liczne uchrony, naypożytecznieysze iakie kiedy ludzkość wznieść mogła; między innemi owę Zgromadzenia siostr i braci miłosierdzia, którzy chodzą koło chorych z taką starannością.

Imię zaś tego wielkiego człowieka imię drogie po wszystkie wieki każdemu poczciwemu sercu iest Wincenty a Paulo.

Gdy papieża Benedykta XIV. proszono, aby go kanonizował, zamiast przywodzić cudów tego dobroczyńcy ludźi, opowiedziano tylko tę tkliwą historyą.

W ten czas światły papież zawołał: Erigantur illi altaria; stawiaymy mu ołtarze.

Koniec Tomiku Pierwszego.

Rejestr Artykułów w tym tomiku zawartych.

Przy-

Koniec rejestru tomiku Pierwszego.